



nr 2 (102) Warszawa, kwiecień-czerwiec 2009

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak – redaktor naczelny, Władysław Siemaszko, Antoni Mariański

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Druk i oprawa:
Oficyna Drukarska
ul. Sokołowska 12A, 01-142 Warszawa
tel/fax (022) 632-83-52
fax (022) 631-49-40
mail: info@oficyna-drukarska.pl
www.oficyna-drukarska.pl

PRZEZ PRYPEĆ DO 1 DYWIZJI PIECHOTY

Z tradycji 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

Upłynęło 65 lat od 27 maja 1944 r., gdy liczące około 550 partyzantów zgrupowanie części 27 Wołyńskiej Dywizji AK przebiło się przez front forsując rzekę Prypeć. Obecnie mało się mówi i pisze na ten temat.

Po walkach z Niemcami i bandami UPA na Wołyniu, prowadzonymi wspólnie z partyzantami radzieckimi, a gdy zbliżył się front również regularnymi jednostkami armii radzieckiej w operacji kowalskiej, okrążona w Lasach Mosulskich dywizja przebiła się na północ ponosząc znaczne straty. Znaleźliśmy się na Polesiu w Lasach Szackich, gdzie nadal trwały walki z Niemcami.

Gdy kolejny raz otaczający nas Niemcy dążyli do zniszczenia dywizji, jej dowódca - wówczas major Tadeusz Sztumberk-Rychter ps. „Żegota” podjął decyzję o przebicie się przez front na stronę armii radzieckiej. Dywizja została podzielona na trzy kolumny, które ruszyły w stronę Prypeci. Powiadomiona o tym Komenda Główna AK, drogą radiową anulowała ten rozkaz i poleciła przepawić się przez Bug na Lubelszczyznę celem kontynuowania akcji „Burza”. Do grupy dowodzonej przez kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardy” rozkaz nie dotarł, dlatego ta grupa przedarła się przez front.

Rano 27 maja głodni i wycieńczeni doszliśmy do lasu. Słyszając niezapowiedziany ruch na zapleczu, Niemcy uciekli z drewnianoziemnych bunkrów na skraju lasu. Przed nami była łąka poprzegradzana drutami kolczastymi i rowami melioracyjnymi, a za nią szeroka rzeka Prypeć. Okazało się, że wyszliśmy około 1,5 km od brodu i kładki. Gdy wybiegliśmy na łąkę przywitał nas ogień z broni maszynowej i moździerzy ze strony niemieckiej, a po chwili ze strony radzieckiej zaczęły bić serie z karabinów maszynowych. Stało się tak dlatego, że wysłany poprzedniego dnia patrol nie przeszedł na stronę radziecką i nie powiadomił o naszej przeprawie. Wielu z nas miało na sobie mundury niemieckie, stąd czerwonoarmiści myśleli, że to natarcie hitlerowców. Kiedy zoriento-

wano się, że to partyzanci, ogień ustał i działa radzieckie zaczęły ostrzeliwać Niemców, ułatwiając tym naszą przeprawę.

Ponieważ do kładki było daleko, część z nas postanowiła przepłynąć Prypeć. Ja też zrzuciłem płaszcz i marynarkę, broń wrzuciłem do rzeki i zacząłem płynąć. Z trudem utrzymywałem się na powierzchni, więc pozbyłem się również dolnej części odzieży i tak dopłynąłem do brzegu, na którym rozlegały się wybuchy i leżeli zabici partyzanci. Myślałem, że to rozrywają się niemieckie pociski, ale gdy przebiegłem kilka kroków z okopu za łąką wyskoczył żołnierz radziecki i krzyknął „Łażyś, miny”. Łąka była podmokła, ranek bardzo chłodny – trudno było wytrzymać. Jeden z leżących obok partyzantów poderwał się i pobiegł do okopów, został po nim ślad, po którym pobiegł następny, a za nim ja. Biegając widziałem stojące na kołeczkach miny połączone cienkimi drutami. Z okopu żołnierze radzieccy zabrali nas do ziemianki, witali bardzo serdecznie, pytali dlaczego nie uprzedziiliśmy o naszym przejściu przez front, bowiem zdjęliby miny z łąki. Przyniesiono herbatę i kawałki chleba, a starszyna widząc, że jestem prawie goły, przyniósł komplet flanelowej bielizny.

Wkrótce zgromadzono nas we wsi, solidnie nakarmiono, a dla mniemających ubrań przywieziono mundury radzieckie. Żołnierze mówili, że wkrótce dostaniemy mundury polskie. Ci, którzy przeszli przez kładkę i bród musieli oddać broń, ale odebrano ją również partyzantom radzieckim, których grupa przebiła się razem z nami. Cieszyliśmy się, że jesteśmy za frontem, ale jednocześnie byliśmy przygnębieni, tym że było nas znacznie mniej, około 100 zginęło, a na pierwszej liście rannych figurowało 114 nazwisk i pseudonimów. Nie było wśród nas dowódcy zgrupowania kpt. „Gardy”, dowódcy 1 kompanii ppor. Władysława Cieślińskiego „Piotrusia” i dowódcy 4 kompanii ppor. Szczepana Jasińskiego „Czesława”. Dowództwo zgrupowania objął por. Zygmunt Górka-Grabowski „Zajac”.

Po południu zdrowi i cali przeszli do wsi położonej na zapleczu frontu. Tam czekaliśmy na przyjazd przedstawicieli 1 armii Wojska Polskiego, o której mówili nam żołnierze radzieccy. Lżej

rannych zabrano do szpitali polowych, a ciężko rannych do szpitali na dalszym zapleczu. Samochodami ciężarowymi przewieziono nas do Lasku pod Kiercami, tam powracaliśmy do sił. Jednocześnie prowadzono z nami rozmowy na temat armii oraz drogi do Polski. Dowództwo nasze domagało się przerzucenia nas do Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie. Dużo rozmów z nami prowadził kpt.Felicjan Łysakowski – opiekun obozu. Przyjechali i również rozmawiali z nami gen.dyw. Zygmunt Berling i gen.bryg. Aleksander Zawadzki, wyjaśniając nam, że nie ma możliwości przetransportowania nas na Zachód. Generał Z.Berling zapytał, czy chcemy brać udział w wyzwoleniu Polski, wszyscy odpowiedzieli twierdząco, a generał odparł, że to nie armia gen.Andersa lecz 1 armia będzie wkrótce wyzwalała Polskę. Ten argument przekonał nas ostatecznie i podpisaliśmy list do Rady Wojennej 1 armii polskiej, deklarując wstąpienie w jej szeregi.

Nikt nas nie pilnował, mieliśmy kilkanaście karabinów przywiezionych przez żołnierzy 1 armii i sami trzymaliśmy wartę. W niedzielę chodziliśmy w szykach zwartych do kościoła. Dowodzili nami nasi oficerowie i podoficerowie. Serdecznie pisano o nas w gazecie 1 armii „Zwycięzimy”. Oto fragment artykułu z dnia 17 czerwca 1944 r.

Mieliśmy w tych dniach okazję zetknięcia z żołnierzami jednego z oddziałów Armii Krajowej, którzy przebili się przez linię frontu na naszą stronę. Żołnierze jak złoto. Bije w nich niezachwiane serce polskie, pewnie i umiejętnie pracuje w ich garści karabin. Są pełni uznania dla żołnierza radzieckiego, z radosnym zdumieniem witają naszą armię, o której sile nie mieli wyobrażenia.

Nie mówimy im z przekąsem, że są żołnierzami spod innego znaku. Witamy ich jak braci, tak samo, jak witamy z entuzjazmem każdy polski czyn zbrojny, dokonany w imię Polski, jej chwały i przyszości.

Przywieziono polskie mundury i pod koniec pobytu, przed przysięgą byliśmy już umundurowani. Któregoś dnia szesnastkę najmłodszych partyzantów zebrał kpt.Łysakowski i oświadczył

nam, że jesteśmy za młodzi, nie mamy nawet 16 lat i dlatego do wojska nie pójdziemy. Urządzą nas w Łucku, a po wyzwoleniu wrócimy do domu. Dwóch zgodziło się, a czternastka zaprotestowała. Mówiliśmy, że znamy broń, braliśmy udział w walkach i możemy być żołnierzami. Kapitan obiecał, że załatwi przyjęcie nas jako ochotników i słowa dotrzymał.

26 czerwca 1944 r. po mszy odprawionej przez kapelana oddziału AK „Bomby” ks.Leona Śpiewaka, gen.Berling w towarzystwie gen.Zawadzkiego przyjął od nas przysięgę. Odczytano rozkaz, w którym uznano wszystkie stopnie i odznaczenia nadane w partyzantce, jednocześnie sześciu podoficerów awansowało do stopnia chorążego, kilku na wyższe stopnie podoficerskie. Ja mogłem naszyć sobie dystynkcje starszego strzelca, na stopień ten awansowano mnie 3 maja, jeszcze w Lasach Szackich. Po wspólnym żołnierskim obiedzie na propozycje gen.Berlinga śpiewaliśmy żołnierskie i partyzanckie pieśni.

Nazajutrz odczytano rozkaz o przydzieleniu nas do jednostek 1 armii, a niektórych skierowano do szkół oficerskich. Na moją prośbę skierowano mnie do 1 Dywizji Piechoty im.T.Kościuszki. W jej szeregach przeszedłem szlak bojowy od Bugu do 70 kilometrów za Berlin i brałem jeńców niemieckich w Berlinie.

W jednostkach, do których dostaliśmy przydział przyjęto nas bardzo serdecznie. Braliśmy udział w walkach 1 i 2 armii, wielu poległo lub było rannych. Nasz dowódca por.Zygmunt Górecki-Grabowski „Zając”, jako zastępca dowódcy batalionu 5 pułku piechoty forsował Wisłę pod Puławami. Na polu walki został odznaczony przez gen.Berlinga krzyżem Virtuti Militari i awansował do stopnia kapitana. O fakcie tym dowiedział się znacznie później, bowiem na zachodnim brzegu Wisły został ciężko ranny.

Gdy wkraczaliśmy na ziemie polskie ludność wszędzie witała nas entuzjastycznie, traktując jak wyzwolicieli. Walkę w szeregach 1 i 2 armii polskiej traktowaliśmy jak nasz patriotyczny obowiązek, tak samo jak partyzancka walkę w 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

Dziś niektórzy politycy dzielą weteranów walk na właściwych i niewłaściwych, a przecież walczyliśmy o Polskę przeciw wspól-

nemu wrogowi i nie uważam, że mój udział w walkach na Wołyniu i Polesiu w szeregach 27 Wołyńskiej Dywizji AK był bardziej lub mniej patriotyczny niż udział w walkach 1 Dywizji Piechoty na szlaku do Berlina.

Mój przyjaciel Kazimierz Danilewicz „Krzak”, który przeprowadził mnie do partyzantki, obecnie znany rzeźbiarz, jest twórcą pomników 27 Wołyńskiej Dywizji AK oraz pomnika generała Berlinga. Dał tym przykład właściwego traktowania polskiego czynu zbrojnego w walce z hitleryzmem.

Józef Czerwiński „Zawisza”

**ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OPINIA o książce prof. Iliuszyna z Kijowa
pt.
1939-1945 UPA i AK KONFLIKT W ZACHODNIEJ UKRAINIE**

Tytuł książki i sformułowania w jej treści sugerują, że w latach drugiej wojny światowej (1939-1945) stosunki polsko-ukraińskie to "konflikt między UPA i AK w Zachodniej Ukrainie", a Autor uważa, że wydarzenia wołyńskie w latach 1943-1944 to także był konflikt zbrojny między UPA z jednej strony i AK z drugiej. W ten sposób książka próbuje zafałszować rzeczywisty przebieg wydarzeń i ukryć lub pomniejszyć rozmiar ludobójstwa dokonanego w latach 1943 i 1944 przez OUN i UPA. Próbuje bowiem postawić znak równości między tymi organizacjami. Tymczasem wszyscy wiemy, że przebieg tych wydarzeń był zupełnie inny.

Faktem jest, że do końca 1942 roku na Wołyniu nie zorganizowano siatki konspiracyjnej ZWZ-AK. Warto tylko przypomnieć, że w okresie okupacji sowieckiej, w wyniku aresztowań i deportacji, Wołyń został pozbawiony przygotowanej politycznie i

zdolnej do samoorganizacji elity. Rozbite zostały całkowicie próby zorganizowania sieci konspiracyjnej. Początki okupacji niemieckiej także nie sprzyjały rozwojowi struktur polskiego państwa podziemnego. Aparat administracyjny i policyjny, opanowany w całości przez działaczy i sympatyków OUN, stwarzał barierę trudną do pokonania. Dopiero w październiku - listopadzie 1942 roku rozpoczęła działalność Okręgowa Delegatura Rządu, a w styczniu 1943 roku rozpoczęto organizowanie struktur (jeszcze nie sił zbrojnych) Okręgu Wołyńskiego AK. Oznacza to, że w omawianym okresie nie było żadnych polskich sił, które mogłyby zagrozić ludności ukraińskiej, ale nawet stanąć w obronie ludności polskiej, terroryzowanej przez nacjonalistów ukraińskich. Natomiast OUN nie napotykać sprzeciwu ze strony Niemców, miała doskonałe warunki do rozwoju nacjonalistycznych struktur, które z powodzeniem wykorzystwała dla realizacji swoich celów politycznych.

Masowe rzezie ludności polskiej na Wołyniu zaczęły się wczesną wiosną 1943 roku i nasiliły się po przejściu do UPA ponad 4 tysięcy dobrze uzbrojonych policjantów ukraińskich w służbie niemieckiej. Rozpoczęte we wschodnich powiatach Wołynia, nie napotykać żadnego zorganizowanego oporu polskiego. Rok 1943 - to rok szalejącego terroru bojówek OUN i oddziałów UPA wobec ludności polskiej, nie mający żadnych granic. Szczególnie krwawy był lipiec 1943 roku, kiedy bojówki OUN i oddziały UPA, przy aktywnym wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej, o świcie 11 lipca otoczyły i zaatakowały 167 bezbronnych wsi i osad polskich jednocześnie w trzech powiatach: horochowskim, włodzimierskim i kowelskim. Nastąpiła kumulacja krwawej rzezi i zniszczenia

We wsiach polskich zagrożonych napadami bojówek OUN i oddziałów UPA powstawały samorzutnie placówki samoobrony. Były one bardzo słabe, brakowało przede wszystkim broni, a także przywództwa. Działalność ich polegała głównie na organizowaniu dyżurów we wsi, obserwacji i powiadamianiu o nadchodzącym zagrożeniu, przygotowaniu ukryć dla ludzi, itp. Była to zatem obrona bierna. Nacjonałści ukraińscy organizujący pogro-

my ludności polskiej mieli ułatwione zadanie. Ich uzbrojone bojówki i oddziały UPA otaczały o świcie uśpione wioski i rozpoczynały rzeź Polaków, nie oszczędzając nikogo. Następnie rabowano mienie, a zagrody palono. Taki scenariusz tych wydarzeń zapisany jest w licznych dokumentach archiwalnych oraz relacjach ocalałych z pogromów świadków. Dodać trzeba, że te relacje z reguły informują o okrucieństwie sposobów zabijania. Nie można przemilczeć faktu, że połowa tych ofiar to dzieci. Szacunkowe określenie liczebności tych ofiar różni się w różnych pracach, ale zawsze jest to masowe ludobójstwo niewinnych ludzi.

Organizujące się i przygotowujące do operacji "Burza" struktury Armii Krajowej były zaskoczone tak szerokim i gwałtownym rozwojem akcji antypolskich, i w początkowej fazie wydarzeń nie były w stanie im się przeciwstawić. Dopiero w drugiej połowie sierpnia 1943 roku, po zorganizowaniu kilku silnych baz samoobrony, utworzono kilka lotnych oddziałów partyzanckich wspierających samoobronę i zmniejszono napór napastników. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że przedsięwzięcia powyższe podjęte zostały już po ostatnich masowych rzeziach ludności polskiej.

Nie mogło się obejść i nie obeszło się bez prób aktywnej obrony ze strony polskiej, a nieraz także (wprawdzie nielicznych) aktów "ślepego" odwetu. Była to jednak rozpaczliwa obrona przed zagładą, w imię przetrwania, wymuszoną tą zbrodniczą działalnością. Nie można również na podstawie nielicznych akcji przeciwko garnizonom UPA, przeprowadzonym przez utworzoną w styczniu 1944 roku 27 Wołyńską Dywizję piechoty AK (a było tych akcji w sumie 17) przyjmować, że na Wołyniu toczyły się walki polsko-ukraińskie. Ich celem było poszerzenie bazy operacyjnej do walki przeciwko Niemcom, w ramach operacji "Burza". Trzeba mieć na uwadze to, że Polacy na Wołyniu byli w zdecydowanej mniejszości. W takich warunkach szaleństwem byłoby podejmowanie jakichkolwiek działań przeciwko ludności ukraińskiej. To nie Polacy chcieli usunąć Ukraińców z Wołynia i Małopolski, ale odwrotnie - nacjonałści ukraińscy Polaków. Odwety i samosądy na ludności ukraińskiej były ostro napiętnowane zarówno przez władze Okręgowych Delegatur Rządu, jak i przez

Komendy Okręgowe AK. W sprawie tej zachowały się odpowiednie dokumenty archiwalne. Nie ma podobnych dokumentów kierownictwa OUN, są natomiast liczne rozkazy niższych szczebli UPA w sprawie prowadzenia akcji przeciwko polskim wsiom i osadom oraz meldunki i sprawozdania o liczbach zamordowanych Polaków.

Wymowa faktów i analiza przebiegu wydarzeń jest zupełnie czytelna i niepodważalna. Wynika z nich, że OUN-B była zdecydowana usunąć Polaków z Wołynia i Małopolski wschodniej. Wojna, a także przykład III Rzeszy w rozprawieniu się z ludnością żydowską, agitacja działaczy OUN rozbudziły do Polaków wrogość i chęć zagrabienia ich mienia. Te czynniki pociągnęły część miejscowej ludności do udziału w fizycznym wyniszczaniu ludności polskiej.

Czy wobec przedstawionych faktów można mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do celów działania OUN i UPA na Wołyniu a następnie w Małopolsce Wschodniej w czasie drugiej wojny światowej? Czy ataki bojówek OUN i oddziałów UPA na wsie polskie, kończące się bestialską rzezią bezbronnej ludności polskiej można nazwać walkami polsko-ukraińskimi? Odpowiedź może być tylko jedna. To nie były walki polsko-ukraińskie, a rzeź bezbronnych i niewinnych ludzi, to ludobójstwo - zbrodnia przeciwko ludzkości. Mordowano bez względu na wiek i płeć.

Jest jeszcze jedna kwestia, wspomniana na początku niniejszej opinii, wymagająca ustosunkowania się i wyjaśnienia. Otóż w dążeniu do usprawiedliwienia i wybielenia działalności OUN i UPA można zauważyć ze strony niektórych historyków ukraińskich tendencje do porównywania UPA z AK. Jest to zupełne prymitywne próba fałszowania rzeczywistości. Dokonajmy krótkiej analizy faktów wiążących się z tą kwestią.

Na okupowanych terenach II Rzeczypospolitej istniało Polskie Państwo Podziemne, posiadające swoją najwyższą władzę cywilną w postaci Delegatury Rządu na Kraj oraz sieć Delegatur Okręgowych i powiatowych na terenie Kraju. Organem politycznym Delegatury Rządu był Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP), w skład którego wchodziły następujące stronnictwa poli-

tyczne: Stronnictwo Ludowe (SL), Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Stronnictwo Pracy (SP) i Stronnictwo Narodowe (SN). Delegatura Rządu w Kraju podporządkowana była Rządowi RP przebywającemu i działającemu na uchodźstwie w Londynie, a więc legalnemu przedstawicielowi Polski na arenie międzynarodowej. Polskie Państwo Podziemne dysponowało również siłą zbrojną w Kraju - Armią Krajową, będącą częścią składową Polskich Sił Zbrojnych. W ten sposób zachowana została ciągłość państwa polskiego po klęsce wrześniowej.

Natomiast OUN-B, która w okresie okupacji niemieckiej zajęła dzięki wsparciu okupanta dominującą pozycję na scenie politycznej tzw. Zachodniej Ukrainy, była frakcją OUN, nie mogła więc reprezentować całego narodu ukraińskiego. Na terenie Wołynia i Małopolski Wschodniej OUN nie miała struktur administracyjnych podziemnego państwa ukraińskiego. OUN-B nie uznawała rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) na emigracji, zdecydowanie zwalczała wszelkie inne ukraińskie organizacje polityczne. Utworzona przez OUN-B Ukraińska Powstańcza Armia była siłą zbrojną jednej partii (a właściwie tylko frakcji OUN), ściśle z nią związana i całkowicie jej podporządkowana. UPA stanowiła główne narzędzie w realizacji fizycznego usunięcia ludności polskiej z Wołynia i Małopolski Wschodniej. Realizując powyższe zadania UPA stosowała zbrodnicze metody i środki, które nadały tym antypolskim akcjom charakteru ludobójstwa. Była to działalność zbrodnicza w swoim założeniu, motywowana ideologią skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego, pozbawiona jakichkolwiek cywilizacyjnych norm moralnych i zachowań wynikających z wartości chrześcijańskich.

Nie ma zatem żadnych stycznych punktów, które pozwoliłyby porównać działalność UPA z działalnością AK, a wydarzenia wołyńskie 1943 roku i galicyjskie 1944 roku sprowadzić do konfliktu między OUN-UPA i strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Podejmowane próby zrównania UPA z AK zmierzają do oczyszczenia OUN i UPA z ich zbrodniczej działalności i otwarcia drogi do przyznania im uprawnień kombatanckich, jako walczącym o niepodległość Ukrainy w drugiej wojnie światowej.

Z przytoczonych wyżej powodów uważamy proponowane spotkanie za niecelowe. Tego problemu nie da się rozwikłać w ramach proponowanego panelu z udziałem Autora książki i Jego zwolenników a przedstawicielami Światowego Związku Żołnierzy AK. Taka dyskusja może doprowadzić tylko do usztywnienia stanowisk obu stron. Proponujemy natomiast, aby problem ten, ważny zresztą dla obu stron, został w najbliższej przyszłości rozpatrzony w ramach seminarium lub konferencji naukowej z udziałem kompetentnych historyków polskich i ukraińskich

Przewodniczący Komisji ds. Historii, Wydawnictw i Pamięci Narodowej Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej: *prof. dr hab. Wiesław J. Wysocki*

Organizatorzy - Seminariów Polska Ukraina Trudne Pytania: *Andrzej Żupański, Edmund Bakuniak, Władysław Filar*

NIE MOGĘ MILCZEĆ – JEST KONIECZNOŚCIĄ ZNAĆ PRAWDĘ O OUN-UPA

List Rozciszława Czapiuka, Ukraińca, do Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki publikowany w gazecie ukraińskiej „Towarysz” wydawanej w Łucku, na Wołyniu (zapowiadany w poprzednim Biuletynie Informacyjnym).

Nacjonalizm ma z hitlerowskim nazizmem nie tylko wspólny korzeń, ale i ideologię.

Bezwzględnie należy znać całą prawdę o OUN-UPA. UPA likwidowała swoich politycznych oponentów z melnykowskiej OUN.

Wołyńską Krajową organizacją OUN do stycznia 1941 dowodził (stał na jej czele) Iwan Skopjuk. Kiedy we wrześniu 1940 r. pojawił się u niego posłaniec zza Buga w imieniu RPD, Myron z propozycją aby on ze swoimi ludźmi wsparł Stepana Bandere, on jednak nie wyraził zgody – odmówił. W grudniu tegoż roku zjawił

się u niego specjalnie członek banderowskiego RP z Krakowa Iwan Kłymiw (pseudonim Legenda) w celu przeprowadzenia narady wołyńskiego obwodowego kierownictwa, gdzie I.Skopjuk wyraził się, że po rozłamie centralnego kierownictwa OUN, ani Melnyk, ani Bandera nie mogą stanowić autorytetu.

W styczniu 1941 r. na Boże Narodzenie Iwana Skopjuka aresztowano w podmiejskiej wiosce Zaborol w domu brata. Aresztu dokonał NKWD, a 30 lipca 1941 w Moskwie został on (Iwan Skopjuk) rozstrzelany (*M.M.Kuczrepa „Tajemniczy bojownik”*). Kto wydał Skopjuka w ręce NKWD, póki co pozostaje tajemnicą.

Dzięki książce H.Steciuka „*Niepostawiony pomnik*” wiadomo, że wiosną 1943 roku cały Włodzimierz Wołyński - ponadrejonowe kierownictwo OUN, który pozostał wiernym przysiędze OUN (macierzystej) pod przywództwem Oresta Tarasewicza, był wezwany przez Iwana Kłymiwa do Zawidowskiego lasu i wszyscy członkowie zostali skazani na śmierć, nawet ciała ich nie oddano rodzinom, żeby ich pochowano. Na dziejach tego Iwana Kłymiwa z okolic Sokala warto zatrzymać się dodatkowo, ponieważ on zasługuje na to nie tylko jako członek banderowskiego kierownictwa od lutego 1940 roku, ale i jako minister do spraw koordynacji w rządzie Jarosława Stečki, od 30 czerwca 1941 roku, i jako pierwszy wojskowy komendant banderowskiej armii. – Na początku lipca 1941 r. on, zwracając się do obywateli państwa ukraińskiego, jako naczelny komendant Ukraińskiej Narodowej Rewolucyjnej Armii wydaje nakaz (rozkaz)

- a) „Na ukraińską ziemię weszła Niemiecka Armia (Deutsche Wehrmacht). Weszła tu jako nasz sojusznik w walce przeciw Moskwie. Nie jako zaborca, lecz jako sojuszniczka. I za taką należy ją uważać;
- b) główna rola w pierwszym stadium wojny na wchodzie spoczywa na Niemieckiej Armii. Póki Niemcy będą bić się z Moskalami, my musimy stworzyć swoją mocną Ukraińską Armię, aby potem wspólnymi siłami przystąpić do podziału świata i jego uporządkowania”

(Wołodymyr Serhijczuk „Ukraiński zryw – Wołyń 1939-1955” str 73) – I.Kłymiw u faszystów dosłużył się tylko funkcji

Naczelnika Włodzimiersko-Wołyńskiej pomocniczej ukraińskiej policji. W latach 60-tych minionego stulecia, ja pracowałem na stanowisku kierownika kołchozu we wsi P’jatydni Włodzimiersko-Wołyńskiego rejonu, na obrzeżach którego były odkrywki – wyrobisko odkrywkowe niedobudowanego polskiego wojskowego lotniska, gdzie faszyci (Niemcy) rozstrzelali 25 tysięcy Żydów z włodzimierskiego getta. „Piatydyniowcy” (mieszkańcy wsi P’jatydni) opowiadali mi, że na stracenie prowadzono kolumny Żydów, a eskortę stanowili kilku esesmanów i dziesiątki schutzmanów ukraińskiej policji pomocniczej, którymi przypominam dowodził współpracownik „wielkiego Stepana Bandery” – Iwan Kłymiw.

Dopiero wiosną 1943 roku on poprowadził swoich schutzmanów do Zawidowskiego Lasu i tam stali się powstańcami UPA, którzy w pierwszej kolejności wyniszczyli (zlikwidowali?)¹ swoich politycznych oponentów z Melnykowskiej OUN, a był to kwiat inteligencji dawnego książęcego miasta Włodzimierza Wołyńskiego.

„Dla banderowców dzień zwycięstwa w wojnie ojczyźnianej– to nie święto, bo oni nie uczestniczyli w nim”.

Drugą polityczną awanturą Stepana Bandery było utworzenie w dniu zajęcia Lwowa przez faszystów 30 czerwca 1941 roku Rządu Państwa Ukraińskiego na czele z Jarosławem Stećko, który okazał się niepotrzebnym nawet faszystom, którzy 13lipca wywieźli tych „państwowych działaczy” do Berlina, a w połowie września wsadzili ich do aresztu.

Awanturą to stało się dlatego, że formalny rząd UNR (Ukraińska Naczelna (Narodowa) Rada na Wygnaniu), na czele z Andrzejem Liwyćkim, która była w Warszawie i była pod kontrolą niemieckich okupantów ale – była.

Ponadto, akurat A.Liwyćkyj dał tajne polecenie (zadanie) Tarasowi Borowciowi Bulbie przed rozpoczęciem napadu faszystów na ZSRR, utworzyć UPA, która do lutego 1943 roku miała wspólne hasła i uzgodnienia współpracy z czerwonymi partyzantami. Po

¹ Przypis tłumacza

bitwie stalingradzkiej dowództwo radzieckich partyzantów naruszyło umowy z UPA i nastąpiła wzajemna walka (Taras Borowec – „Armia bez państwa”).

Trzecią banderowską awanturą było zagarnięcie wiosną 1943 roku sztabów bulbowskiej UPA i zlikwidowanie ich kierowniczej grupy. Banderowska SB (służba bezpieczeństwa?) zakatowała (zamordowano) także żona „Bulby” T.Borowcia łuczanka Anna². Taras Borowec swoje partyzanckie grupy przemianował na Ukraińską Narodową Rewolucyjną Armię (UNRA), z którą banderowcy wojowali do wyzwolenia z faszystowskiej okupacji.

Na Wołyńskiej Ziemi podczas faszystowskiej okupacji działały dwie przeciwstawne ideologicznie polskie partyzantki – Armia Krajowa, która była podporządkowana Londyńskiemu emigracyjnemu rządowi – Sikorskiego i Armia Ludowa, która była podporządkowana Komitetowi W.Gomółki. Były jeszcze czerwone polskie oddziały ukraińskiego partyzanckiego sztabu Strokacza. Ale nie ma żadnych dowodów, aby polskie oddziały różnych podporządkowań i różnych ideologii prowadziły ze sobą walkę (walczyły przeciw sobie). – Tylko banderowcy prowadzili bratobójczą walkę, a raczej rzeź przeciw Melnykowcom i Bulbowcom w celu podporządkowania ich wyłącznie swojemu wodzowi. Czyżby Bulbowcy i Melnykowcy nie byli patriotami Ukrainy?

W marcu bieżącego roku (2008) łucka organizacja „Wolność” skierowała do Miejskiej Rady prośbę o „**przemianowanie Prospektu Zwycięstwa na Prospekt Stepana Bandery** w związku ze 100 leciem urodzin „wybitnej osobistości” Stepana Bandery. To koliduje z inicjatywą deputata Lwowskiej Rady Obwodu zmiany obchodów dnia zwycięstwa na Ukrainie.

Logika tych perypetii jest taka, że dla Banderowców Dzień Zwycięstwa nie jest świętem, bo oni do tego zdarzenia nie przyczynili się, o czym poniżej. O Stepanie Banderze i Banderowcach na wołyńskich wsiach będą ludzie pamiętali wiecznie, ile tam było ofiar banderowskiego terroru, więcej niż hitlerowskiego i stalinowskiego razem wziętych.

² łuczanka = pochodząc z Łucka

U Niemców nie znaleziono żadnych oświadczeń, czy dowodów o stratach ich wojaków (żołnierzy) poniesionych od banderowskich bojówek”.

Po uzyskaniu niepodległości, na Ukrainę przyjeżdżali Mykoła Łebied, który powiedział lwowskiej dziennikarce Marii Bazeluk: „W grudniu 1941 roku OUN (biorąc pod uwagę OUN Banderowską) ogłosiła, że prowadzi walkę przeciw dwom okupantom Ukrainy – Stalina i Hitlera”. Te słowa tak sformułowano, wypowiedziane jako „prawdę” stanowiły pozytywną dla banderowców propagandę. – Były to tylko słowa. Banderowcy do wiosny 1943 roku sprawnie kierowali schutzmanami ukraińskiej pomocniczej policji, a po przejściu do UPA, także nie ma danych o ich wojnie z niemieckimi formacjami. Bój w pobliżu Starozahoriwskiego Monastynu na Wołyniu w 1943 r. był chyba jedynym wypadkiem, gdzie członkowie ekspedycji karnej bombowymi i czołgowymi atakami zlikwidowali grupę wojaków UPA. – W gazecie „Wolna Ukraina”, w N°20 z marca 2008 roku umieszczono odpowiedź na zapytanie Krymskiej Organizacji Wszechukraińskiego Związku Radzieckich Oficerów, kapitana drugiego rangą, kierownika oddziału badawczego z zakładu wojennej historii w Poczdamie doktora Krausa: Znaleźliśmy informację o znajdującej się w literaturze będącej w naszym posiadaniu, ale niestety nie znaleźliśmy dowodów wykazów o stratach Wehrmachtu zadanych przez ukraińskie organizacje Bandery i OUN-UPA. – U pedantycznych Niemców nie znaleziono żadnych dowodów poniesionych strat przez ich wojaków od Banderowskich bojówek. Nie znaleziono – bo ich nie było. – A jednak odnośnie strat Czerwonej Armii doznanych od banderowców danych jest więcej, dużo. Opieram się tylko na informacji W.Serhijczuka („Ukraiński zryw Wołyn 1939-1955”), on swoje przekazy (informacje) buduje wyłącznie na podstawie dokumentów.

I tak 29 lutego 1944 roku wieczorem we wsi Mylatyn, Ostrożskiego rejonu, Równieńskiego obwodu został śmiertelnie zraniony dowódca Pierwszego Ukraińskiego Frontu, Generał armii M.Watutin, przez bojówkę UPA, jak ostrzelała kolumnę wojskowych sztabowych samochodów (str. 333 i 442). Ale do rzeczy: po

tym napadzie UPA na sztabową kolumnę Ukraińskiego frontu w marcu 1944 M.Chruszczow zwrócił się do Moskwy z prośbą o przysłanie do zachodnich obwodów Ukrainy wojska NKWD do walki z terrorystycznymi formacjami UPA. Banderowskie terrorystyczne bandy w walce przeciw Czerwonej Armii potracili tysiące młodych istnień swoich wojaków i sprowokowali poniewierkę na Sybirze ich rodzin.

28 maja tegoż 1944 roku, obok wsi Babyne, Korzeckiego rejonu, tegoż obwodu dokonał wymuszonego lądowania radziecki niszczyciel. Jako pierwsi do niego podeszli około 10-„bohaterów UPA”, pilota zastrzelili, a samolot spalili (str 481).

W książce opisano wiele epizodów rozbójniczych napadów bojówek banderowskich na czerwonoarmiejskie obozy, gdzie majątek wojskowy został zagrabiony, a nieumundurowanych czerwonoarmiejców – obozowiczów rozstrzeliwano. Mówi się też o wysadzaniu w powietrze radzieckich wojskowych eszelonów zaopatrujących linię frontu. To właśnie były wysiłki – staranie „bohaterów UPA” dla zwyciężania faszyzmu. Tak więc front UPA „antystalinowski”, jak mówi M.Łebied był aktywny. Tylko nie można znaleźć, ę był „antyhitlerowski”.

W gazecie „Selanska Prawda” od Iwana Bokoho z dnia 10 czerwca 2008 roku informuje, że we wrześniu 1944 Himler wykonując polecenie Hitlera spotykał się ze S.Banderą w celu omówienia problemu wspólnej walki przeciw Czerwonej Armii.

W książce P.Szafety „Pistolet od Bandery” (str 72) przytacza się przekazane przez M.Łebiedia słowa Bandery przekazane mu po zwolnieniu z aresztu przez niemieckiego generała Wolfa tej treści: „Póki ja jestem obok, żaden włos nie spadnie panu z głowy”. Taka jest cena bajek walk UPA przeciw Niemcom.

Front przeciw pokojowemu i bezbronnemu społeczeństwu

Ale „drugi front” banderowskich bojówek istniał, liczby ofiar jego już nikt nie jest w stanie policzyć. To był front przeciw pokojowemu i bezbronnemu społeczeństwu, którego ofiarami stały się dziesiątki tysięcy ukraińskich obywateli. Na ten temat jest tak wiele drukowanych dowodów, że ja nie będę ich powoływać.

Mój dobry przyjaciel, obecnie docent łuckiej filii Uniwersytetu

„Ukraina” B.M.Baranowskyj, opowiadał, że jego dyrektora szkoły we wsi Dubriwka Baranowskiego rejonu, obwodu żytomierskiego F.Czerpaka już po wojnie skierowano na stanowisko sekretarza rejkomu KPRS do obwodu wołyńskiego. On zaprosił, aby razem z nim przyjechało 11 nauczycieli rejonu, w tym nauczycielkę mego przyjaciela, aby uczyć we wsiach nie tylko wołyńskie dzieci ale i niepiśmiennych dorosłych czytania i pisania ukraińskiej mowy i arytmetyki. Za parę lat „bohaterowie UPA” zakatowali wszystkich 11 nieszczęsnych nauczycieli, którzy przyjechali na nieco bardziej syty Wołyń z głodującej Żytomierszczyzny. Jest wiele wiarygodnych autentycznych dowodów, że banderowscy bojówkarze zakatowali setki przysłanych ze wschodnich obwodów Ukrainy młodziutkich nauczycielek i medyczek. Otóż był to „drugi krwawy front banderowszczyzny”. I o tym zezwierzęceniu banderowszczyzny także powinni wiedzieć obywatele Ukrainy.

Chociaż przywódcy nawoływali młodzież do wstępowania do UPA w celu walki o wolną Ukrainę, ale ich słowa rozmijały się z rzeczywistością.

Na Ukrainie obecnie działa jedyna OUN pochodzenia macierzystego jako organizacja społeczna.

Banderowską ideologię realizuje w tej czy innej formie (mierze) kilka drobniejszych formacji. W referacie na wielkim mitingu w mieście Irpenie, referent p.Dorożyński oświadczył: „ignorowanie D.Doncowa przez S.Banderę i J.Stećko procesów demokratyzacji OUN, odejście większości nacjonalistów od ideologii autorytaryzmu, szczególnie w latach powojennych wyraziły się w tym, że koncepcja Doncowskiego czynnego nacjonalizmu została przyjęta oficjalnie na mitingu 34, OUN (Bandery) w 1968 r. i od niej OUN nie odeszła do dzisiejszego dnia („OUN – przeszłość i przyszłość” Kijów 1993 str 209).

Nie trzeba zabierać politycznego chleba od Olega Tiahnyboka, niech on sobie wygłasza hasło: „Ukrainie – ukraińską władzę”, na to hasło odpowiadają tylko prymitywni wyborcy. Odpowiedział nie wypowiedział się kierownik teraźniejszy OUN M.Pławjuk na wspomnianym otwarciu wielkiego mitingu: Treścią naszego hasła jest: **„Niezależne ukraińskie państwo – wspólne dobro wszystkich**

jej obywateli”.

Obydwie OUN i UPA powinny stać się problemem historii, a nie sztucznej heroizacji, która nie doprowadzi do dobra na Ukrainie. To jest bardziej stosowne do decyzji najwyższych organów państwowych.

Niedawno znajomy Łuczanin (pochodzący z Łucka) po przyjeździe od córki z Francji powiedział, że tam są dwa letnie młodzieżowe obozy ukraińskie. No i co? pytam go, specyfika w tym, odpowiada, że jeden obóz Melnykowski, a drugi Banderowski. Widocznie temat zjednoczenia Ukraińców jest bardzo złożony. Ale rozwiązywać go trzeba nie drogą falsyfikacji historii w interesach jakiegoś zainteresowania politycznych grup, ale codzienną cierpliwą pracą w kierunku zmobilizowania całego społeczeństwa, aby rozwiązywać podstawowe problemy zmierzające do ekonomicznego i społecznego rozwoju państwa i polepszania życia całego narodu, a nie tylko miliarderów i milionerów.

A oto jak traktuje popularna gazeta „Rzeczpospolita” sąsiedniego państwa sytuację na Ukrainie:

....”Nacjonaści, którzy rozbudowują mit o heroicznej UPA nie stworzą dobrych stosunków ani z Polską, ani z całą Europą. Obecność w życiu politycznym Ukrainy zwolenników Bandery – to wystarczająca przyczyna dla tego, aby przed Ukrainą były zamknięte drzwi Eurointegracji i NATO” (wzięto z internetu).

Niewątpliwie nacjonaści są patriotami, ale we współczesnej Europie nacjonalizm nie jest świętowany, po doświadczeniach 30-40 lat minionego stulecia, bo nacjonalizm ma z hitlerowskim nazizmem nie tylko wspólny korzeń ale i ideologię.

Krótką i mądrą charakterystykę dał współczesny filozof, laureat nagrody Nobla – Szwajcar: „Nacjonalizm – to patriotyzm w historii.

– My zaś będziemy budować państwowość Ukrainy spokojnie, bez hysterii!

Z poważaniem

Przewodniczący Wołyńskiej Oblasnyj Hromadśkyj Orhanizacyji „Ochrona Dzieci Wojny”

Ludowy Deputat Drugiego Zwołania Naczelnej Rady Ukrainy
Zasłużony Pracownik Gospodarstwa Wiejskiego Ukrainy
Honorowy Magister Prawa
Rostisław Czapiuk

(Tłumacz St.Nahlik)

UNIwersYTET KATOLICKI W LUBLINIE PRYZNAJE TYTUŁ W.JUSZCZENCE

W tygodniku ukraińskim „Nasze Słowo” nr 16 (19 kwiecień 2009 r.) ukazał się krótki komunikat – „W lipcu br. Na zaproszenie prezydenta Polski przyjeżdża sześciu prezydentów i w katolickim Uniwersytecie Jana Pawła II zostaną im nadane honorowe zaszczyty. Oddzielne odznaczenie „honoris causa” zostanie wręczone prezydentowi Ukrainy W. Juszczenko”.

Decyzja senatu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego dotycząca uhonorowania tytułem doktora h.c. prezydenta Ukrainy, dążącego do uznania "bohaterstwa" OUN-UPA zaskoczyła i zasmuciła Kresowian. Z niedowierzaniem przyjęli ją kombatan ci i środowiska interesujące się polskimi Kresami Wschodnimi, a także grupa historyków i dokumentalistów największej zbrodni w historii Polski, popełnionej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej formacje zbrojne.

Ustalenie daty uroczystości nie jest przypadkowe bowiem lipiec jest miesiącem żałoby narodowej, pamięci około 200.000 rodaków, zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sposób niewyobrażalnie okrutny.

Decyzja władz katolickiej uczelni nie przyczyni się do uzdrowienia postaw emocjonalnych potwornie skrzywdzonych, żyjących świadków i rodzin kresowych ponieważ w ich pamięci jak cień tkwi dotąd nie osądzone nie potępione bestialstwo upow-

ców-banderowców, ochotników SS "Galizien" i innych nazistowskich bojówek ukraińskich. Prawda o doktrynalnej, planowej zagładzie bezbronnej ludności jest w najlepszym wypadku przemilczana, w najgorszym fałszowana, za jej ukrywaniem stoją siły, które wpisują się w ustalenia władz szanowanej katolickiej uczelni w Polsce.

Z zasady ośrodki naukowe winny być apolityczne, w badaniach zaszłości historycznych kierować się racjami prawdy obiektywnej, a nie względami aktualnych potrzeb politycznych. Tymczasem uczelnia stojąca na straży ładu moralnego, także w polityce, przyznaje tytuł propagatorowi odradzającej się na Ukrainie antychrześcijańskiej idei nacjonalizmu, ukraińskiej odmiany faszyzmu, od którego odcina się naród ukraiński. Tłumaczenie, że honoruje się nie osobę lecz naród jest bezzasadne. Nacjonałści, którzy dopuścili się zbrodni ludobójstwa na Kresach II RP byli obywatelami polskimi, narodowości ukraińskiej, stanowili niecałe 1 % narodu ukraińskiego.

Rektor KUL kś. Prof. Stanisław Wilk mówi - „staram się zrozumieć rodziny pomordowanych na Wołyniu” (Lubelska GW 28.04.09). Hasłem "Wołyń" operuje ukraińska nacjonalistyczna propaganda. Czy rodziny pomordowanych Polaków przez OUN-UPA na Polesiu, Małopolsce Wschodniej i południowo-wschodnich powiatach powojennej Polski nie są godne zrozumienia?

Jak długo jeszcze - pyta kś. Rektor-będziemy się **sycić żądzą zemsty**? Ta wypowiedź wręcz poraziła Kresowian, nigdy dotąd środowiska kresowe nie występowały o ukaranie winnych zbrodni, mimo że wielu z nich jeszcze żyje. Czy walka o prawdę i pamięć jest żądzą zemsty?

Wspomniany przez ks. Profesora list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965r. nie ma odniesienia do aktualnej sytuacji na Ukrainie. Niemcy odcięty się od zbrodniczej przeszłości III Rzeszy, na Ukrainie Zachodniej faszystowskie upiory wróciły na piedestał. , Uczelnia katolicka i każda inna nie może być tarczą pomocną w ukrywaniu faktów historycznych.. Na ten temat toczy się w Polsce dialog w poprawnie politycznej retoryce i koń-

ca nie widać. Można przecież w myśl reguł chrześcijańskich wskazać inicjatorów i ideowych sprawców zła, potępić ich czyny i wzorem Niemców oddzielić od narodu. Niestety po uzyskaniu niepodległości nie dokonały tego władze Ukrainy. W Polsce natomiast, organizacje kresowe za tę zbrodnię obwiniają wyłącznie faszystowską OUN. Haniebne dzieło tej organizacji proponuje się Polakom uznać za niebyłe i zgodnie z wolą Giedroycia - „należy zapomnieć”.

Prezydent Juszczenko uważa, iż w ciągu ostatnich lat przyczynił się do porozumienia między narodami, rzecz w tym, że porozumienie takie istnieje i nikt go nie kwestionuje. W kierunku rozwiązania kwestii OUN-UPA żadnych kroków nie poczynił, wręcz odwrotnie akcentuje fałszywe "wzajemne wybaczenie", problem sprowadził do "wzajemnych urazów" i uznał za zamknięty. Z uwagi na moralny relatywizm kandydata do odznaczenia należy przybliżyć sylwetkę tego polityka.

W Juszczenko formalnie zainicjował uznanie OUN-UPA za stronę walczącą w czasie II wojny światowej, przekonywał, że - **"UPA bohaterskimi czynami wpisała się złotymi zgłoskami do sławnej historii państwa ukraińskiego"**. Od początku swojej kariery politycznej działał świadomie i dążył do nadania uprawnień kombatanckich sprawcom udowodnionego ludobójstwa. Zbrodniczy proceder przedstawiał jako szlachetną walkę o wolność Ukrainy. O metodach stosowanych podczas tej rzekomej walki i skutkach nigdy nie wspominał. Sympatyk ukraińskiego nacjonalizmu, admirator najgorszych tradycji Ukrainy, tworząc blok przedwyborczy „Nasza Ukraina” nawiązał wprost do ideologii i tradycji OUN-UPA oraz przygarnął całą ounowska ekstremę. Na swojej liście wyborczej umieścił Przewodniczącą Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów /KUN/ J.Stećko - absolwentkę szkoły nauk politycznych w Monachium. W następstwie pomarańczowego widowiska, inspirowanego przez USA i zwycięstwa w wyborach, ważne stanowiska w państwie powierzył działaczom banderowskim. W swojej pasji nobilitowania banderowszczyzny nie był sam, premier J.Tymoszenko powiedziała- **"Wołyń ziemia ukraińska, OUN-UPA nasi bohaterowie"**.

Prezydent Juszczenko perfekcyjnie maskuje istotę tego co za sprawą OUN-UPA stało się na polskich Kresach Wschodnich. W wypowiedziach dla prasy podkreśla **"że dobre relacje mają być zbudowane na fundamencie prawdy"** i że ukraińską demokrację stara się budować na prawdzie, biorąc pod uwagę każdego człowieka i każdą grupę. Jego słowa stoją rażąco w sprzeczności z działaniami. Podczas wspólnie organizowanych uroczystości, winnych zbrodni nie nazywa po imieniu, pomija niewygodną prawdę o ukraińskich ofiarach OUN-UPA gdyż ona nie pasuje do mitu "wojny polsko-ukraińskiej".

Pan prezydent bez zastrzeżeń przyjmuje tezę z arsenału propagandy ounowskiej o narodowo-wyzwoleńczym charakterze tzw. UPA i w 64 rocznicę jej powstania ogłasza dekret **„O wszechstronnych studiach i obiektywnym wyświetleńiu działalności ruchu wyzwolenczego i sprzyjaniu procesowi narodowego pojednania, a także sprzyjaniu procesowi sprawiedliwości historycznej wobec uczestników narodowo-wyzwoleńczych walk w kraju w pierwszej połowie XX wieku"**.

Dla niezorientowanych w realiach historycznych tak zaprezentowany tytuł mówi niewiele ale w treści prezydent wzywa parlament do uznania OUN-UPA za ruch narodowowyzwoleńczy, a jego zbrodnicze dziedzictwo przedstawia jako chwalebny środek do uzyskania niepodległości Ukrainy, mimo że ludobójcze działania tego ruchu w najmniejszym stopniu do tego nie przyczyniły się. Temu właśnie prezydentowi pogrobowcy UPA zawdzięczają obchody rocznicowe na szczeblu państwowym. Oto słowa do nich skierowane **"Was drodzy weterani...nie złamały ani długie lata wycieńczającej walki ani stalinowskie represje. W najcięższych czasach pozostawaliście pod przykryciem Najświętszej Bogurodzicy, czerpalście siły z niewysychającej studni- ukraińskiej idei nacjonalistycznej, chyliły głowy przed waszym męstwem i siłą ducha"**. Męstwo, o którym wspomina prezydent Juszczenko krwawymi zgłoskami jest zapisane w pracach dokumentacyjnych, wspomnieniach i relacjach świadków.

Gloryfikator UPA dąży do zrównania zbrodniarzy z autentycznymi weteranami wojny. Żądania te blokuje Rada Najwyższa, naród ukraiński nie pozwala narzucić sobie nacjonalizmu jako

ideologii państwowej. Weterani w oświadczeniu napisali - "Nie można dawać przywilejów tym, którzy walczyli w interesie Niemiec hitlerowskich".

Za prezydentury Juszczenki Ukraina wyparła się własnych kart historii i wzorem lat 30tych brunatnieje, jest jedynym państwem, które czci "bohaterów" współpracujących z Abwehrą. Podczas antypolskich wystąpień powiewają banderowskie czerwono-czarne flagi, polskie czynniki rządowe tego nie dostrzegają, w swojej naiwności poświęcili godność narodu i prawdę w imię bliżej nie określonego partnerstwa. Na wpisywanie faszystowskiego nacjonalizmu do tradycji historycznych państwa ukraińskiego nie reagują demokracje zachodnie, za takie szaleństwo Europa niedawno zapłaciła wysoką cenę. W sprawie tak poważnej, jak mord masowy dokonany na Polakach milczy Episkopat, przypomnę, że na terenie archidiecezji lubelskiej, Juszczenko już wcześniej otrzymał tytuł doktora h.c. na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

W wywiadzie udzielonym dziennikarzowi "Naszego Dziennika" (6-9.12.07) prezydent Juszczenko powiedział znamienne słowa, a mianowicie - „**Sprawy OUN przez siedem lat badała międzyresortowa komisja i doszła do wniosku, że to nie była organizacja przestępcza**” i mówi dalej - "**chciałbym podkreślić, że w materiałach procesu norymberskiego jest lista wszystkich operacji zbrodniczych i OUN-UPA na nich nie figuruje. Trzeba także pamiętać, że na wojnie prawych nie ma**". Nie sprecyzował prezydent kto komu i kiedy tę wojnę wypowiedział, natomiast zaapelował do Polaków- "**Aby potraktowali z wyrozumiałością także zasługi Szuchewycza**".

Na określenie takiej propozycji brak słów - szczyt arogancji, lekceważenie, cynizm. Polacy mają być wdzięczni inkwizytorowi wszechczasów. Przedwojenny terrorysta, oficer „Nachtigallu”, hetman UPA w obliczu nadciągającego frontu wschodniego wydał rozkaz "**W związku z sukcesami bolszewików, należy przyspieszyć likwidację Polaków, czysto polskie wsie palić**". Za odniesione zasługi pośmiertnie z rąk Juszczenki otrzymał tytuł Bohatera Ukrainy, jego płaskorzeźbę umieszczono na elewacji polskiej szkoły we Lwowie. Bohaterami Ukrainy zostali także- Bandera i syn

Szuchewycza, który domagał się przeniesienia Cmentarza Orląt do Polski.

Juszczenko uczestniczy w sabatach odsłaniania pomników katów kresowych Polaków. Na Ukrainie juszczenkowskiej idzie kontynuacja zacierania resztek polskości w sferze kultury i historii. Przekazuje się zakłamany obraz dziejów, fałszerstwa trafiają do programów nauczania. Młodzież wychowuje się na symbolach odwołujących się do groźnej ideologii Doncowa, syntezą której jest dekalog ukraińskiego nacjonalisty- nienawiść do obcych, podziw dla samych siebie. Ukraińskie organizacje młodzieżowe rozwieszają we Lwowie plakaty sławiące dywizję SS-"Galizien", która odpowiada za masowe mordy Polaków i Żydów. O całe zło oskarża się państwo polskie i przypomina, że okupuje 19.5 tys. km². Czy w tej ideowo-politycznej sytuacji można zaufać Juszczence? On sam mówi **"musimy budować naszą wspólną przyszłość na podstawie zaufania"**. A jednocześnie w rocznicę powstania UPA okazuje - "Głębokie uszanowanie nieujarzmionym żołnierzom UPA, którzy bez wahań szli na śmierć na rzecz przyszłej niepodległej Ukrainy" („Myśl Polska" 17.05.09r.), jest to stanowisko niezgodne z faktami historycznymi gdyż ci „żołnierze" mieli zupełnie inny cel mianowicie - wymordować wszystkich "cuzużynców", ale i swoich braci Ukraińców, nie wyznających nacjonalistycznej ideologii.

Prezydent Juszczenko z pogardą dla prawdy głosi zasadę równorzędności krzywd, bez odpowiedzialności gorliwie pracuje nad zacieraniem pamięci historycznej i buduje państwo na wzorcach zbrodniczych. Przyznanie tak wysokiego wyróżnienia orędownikowi banderowców oznaczałoby akceptowanie i wspieranie ukraińskiego nacjonalizmu, z założenia antypolskiego. Byłby to grzech obojętności wobec pamięci ofiar i wysoce niemoralny gest wobec narodowej tragedii.

Monika Śladewska

Prezydent Ukrainy napisał wstęp do albumu gloryfikującego członków oddziałów UPA, gdzie ani słowem nie wspomina się o zbrodniach tych oddziałów na Polakach. Zdaniem organizacji kresowych, to kolejny powód, aby nie przyznawać mu honorowego doktoratu KUL

JUSZCZENKO PATRONUJE ZBRODNIARZOM

Wiktor Juszczenko, prezydent Ukrainy, który być może otrzyma tytuł honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, patronuje przedsięwzięciom gloryfikującym zbrodniczą organizację Ukraińską Powstańczą Armię. Napisał wstęp do albumu z fotografiami członków tej nacjonalistycznej formacji, gdzie pomija się temat jej odpowiedzialności za zbrodnie na ludności polskiej na Kresach. Oburzone tą sytuacją są organizacje kresowe, które wielokrotnie wysyłały listy protestacyjne do władz uczelni. Nie doczekały się do tej pory odpowiedzi.

Ostateczna decyzja w tej sprawie ma zapaść na dwóch kolejnych posiedzeniach Senatu KUL.

"UPA - historia niepokornych" - taki tytuł w tłumaczeniu na język polski nosi album fotograficzny upamiętniający członków tej organizacji wydany przez Ukraiński Instytut Narodowej Pamięci. Znajdziemy tam wiele fotografii i odznak członków tej formacji poprzedzonych słowem wstępnym prezydenta Ukrainy. Przemiłcza się natomiast informację o "dorobku" jednostek OUN-UPA, jakim było wymordowanie ponad 200 tys. polskiej ludności cywilnej na Kresach i w Małopolsce Wschodniej. Niestety, napisanie wstępu do tego typu publikacji sławiącej morderców nie jest czymś wyjątkowym w dotychczasowym zachowaniu prezydenta Juszczenki. Nie kto inny przecież, ale właśnie ten prezydent odznaczył pośmiertnie dowódcę UPA i hauptmanna SS Romana Szuchewycza najwyższą nagrodą państwową - Orderem Bohatera Ukrainy. Sytuacją wsparcia swoim autorytetem, jako głowy państwa ukraińskiego, inicjatyw gloryfikujących ludobójczą działalność UPA są zbulwersowane zresztą nie pierwszy już raz - środowiska kresowe. - Trudno nawet to komentować. W liście prote-

stacyjnym do rektora KUL na temat przyznania tytułu honoris causa Wiktorowi Juszczence wszystko wyjaśniliśmy. Można tylko krótko powiedzieć, że jest to postać niegodna takiego uhonorowania oznajmia pułkownik Jan Niewiński, przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego.

Jego zdaniem. prezydent Ukrainy postępuje skandalicznie, ponieważ nie wyciągnął żadnych wniosków z doświadczeń II wojny światowej. - Termin przyznania doktoratu był ustalony na 1 lipca. My jako KRP i kilka innych organizacji wystosowaliśmy protest do uniwersytetu. Mamy kilka tysięcy podpisów wyrażających sprzeciw. Zawiozłem pismo do rektora KUL i na ten temat z nim rozmawiałem. Przyrzekł, że rozważy tę sprawę jeszcze raz, ale decyzji jeszcze nie podjęto - zaznacza pułkownik Niewiński.

Kazimierz Bogucki, wiceprezes olsztyńskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, przypomina, że Ukraińska Powstańcza Armia jest także odpowiedzialna za uczestnictwo w eksterminacji Żydów. - W tej chwili jedyne skojarzenie, jakie mi się nasunęło. to wypowiedź Juszczenki podczas jego pobytu w Izraelu w 2007 roku. Podkreślił w niej między innymi, że UPA nie prowadziła działań o charakterze antysemickim, a wśród jej bojowników było wielu Żydów - informuje Bogucki. Według niego, te słowa to jedno z największych kłamstw ukraińskiego prezydenta. - Z tej wypowiedzi wynika, że do bojowników UPA, pomocników Niemców w likwidacji Żydów, zgłosili się jakoby dobrowolnie inni przedstawiciele tego narodu i współdziałali w likwidacji swoich pobratymców. Powiedział to Żydom w ich własnym gnieździe. a to już nie kłamstwo. ale najwyższa beczelność - ocenia wiceprezes Bogucki.

Norbert Tomczyk. prezes wydawnictwa Nortom, współautor książki "Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na polskich leśnikach w latach 1938-1948", jest zaszokowany albumem o UPA. - Mam przed oczami tę przedmowę Juszczenki. Ona jest skandaliczna, kończy się tym samym pozdrowieniem, którego używali banderowcy: "Chwała Ukrainie, bohaterom sława". Prawdopodobnie czyni to, by się jeszcze bardziej przypodobać tym zbrodniarzom - twierdzi Tomczyk. Album uznaje za tendencyjny. - Nie

ma żadnych zdjęć ofiar bandytów z UPA, tylko gloryfikujące tę organizację. Ten materiał jest przedstawiony tendencyjnie. Nie ma praktycznie nic o SS Galizien w znaczeniu współpracy ukraińskich nacjonalistów z Niemcami oraz z Sowietami, kiedy wkroczyli oni na te tereny wylicza Tomczyk.

Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, uważa, że gdyby doszło do uhonorowania Juszczenki na KUL, byłby to skandal. - To nie są zdjęcia żołnierzy, ale bandytów z UPA - zauważa, odnosząc się do albumu ze wstępem prezydenta Ukrainy. W jego opinii, jest to nie tylko upokorzenie dla rodzin Polaków pomordowanych przez ludobójczą Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, ale tragedia dla całej Ukrainy, że jej prezydent utożsamia się z organizacją faszystowską, której zadaniem było dokonanie całkowitej eksterminacji ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich. - Ukraińscy nacjonaści mordowali również Ukraińców, którzy odmawiali im posłuszeństwa, a to jest tragedia i rzeczywiście wielki problem już samej dzisiejszej Ukrainy - dodaje Siekierka. Zapewnia jednocześnie, iż jest w kontakcie z rektorem KUL, "który jeszcze jednoznacznie nie powiedział, czy dojdzie do przyznania honoris causa Juszczence" .

Brak ostatecznego rozstrzygnięcia potwierdza Beata Górka, rzecznik KUL. Jeszcze nie zapadły ostateczne decyzje. Cała ta sprawa jest na takim samym etapie, na jakim była ostatnio, czyli na wszczęciu postępowania. Są jeszcze dwa posiedzenia Senatu, więc sędzę, że na którymś z nich to się rozstrzygnie twierdzi rzecznik.

Jacek Dytkowski
„N.Dziennik”

CZY KUL JEST JESZCZE KATOLICKI?

W swoim otwartym liście do księdza Witolda Józefa Kowalowa napisałem zdanie: *"...Oto w jaki sposób OUN wciągnęła do współpracy nawet świętych Cyryla i Metodego, nie tylko niektórych hierarchów kościelnych pracujących w Polsce i na Ukrainie"*.

Dzisiaj mam smutny zaszczyt potwierdzić to zdanie, ale z pominięciem świętych Cyryla i Metodego, oraz niektórych hierarchów kościelnych pracujących na Ukrainie. "Zaszczyt" ten dotyczy tylko hierarchów kościelnych pracujących w Polsce, i to w dodatku w Katolickiej uczelni w Lublinie.

13 kwietnia 2009 roku była kolejna kwesta pieniężna na utrzymanie i rozwój tego Uniwersytetu. Nie położyłem ani grosza na tacę. Po prostu nie wziąłem ze sobą pieniędzy. Dzisiaj czuję pełną satysfakcję z tego przypadku. Jeśli to jest prawda, co do mnie dotarło, właśnie 13.04 2009 roku, to obiecuję, że już więcej ani grosza na tacę uniwersytecką nie położę. Dotychczas, poza dniem 13.04.2009 roku, zawsze pamiętałem o KULu.

Była to dla mnie wzorowa uczelnia. Była. Ale już nie jest. A to z dwóch względów:

1. Swego czasu na Uniwersytet przybyła delegacja żydowska. Chwalebne to, że przyjmuje się Żydów na rozmowy, czy na uroczystości. Jednak w sali, w której było to spotkanie, zasłonięto, czy nawet zdjęto krzyże, by nie urazić uczuć Gości. Pozornie chwalebna to rzecz, jakim jest szacunek do innych wyznań. Tylko jak to się ma do nauki wiary katolickiej, w której wstyd przed ujawnieniem wiary traktuje się jako grzech, z którego katolik powinien się wypowiadać. Chociaż, jak wiadomo, idąc do miejsca kultu innej wiary zdejmujemy buty, lub w inny sposób oddajemy hołd tamtejszemu Bóstwu. Nawet wielki Papież Jan Paweł II czynił to z pokorą. U nas na KULu chowa się symbolikę wiary katolickiej.

2. Podobno pierwszego lipca 2009 roku na KULu ma się odbyć wręczenie dyplomu "Doktora Honoris Causa" prezydentowi Ukrainy panu Wiktorowi Juszczenko.

Informacja ta, o ile jest prawdziwa, dobija resztę żyjących Kresowian, którzy przeżyli ludobójstwo dokonane na ludności polskiej przez tak zwaną Ukraińską Powstańczą Armię. A nieżyjących, to jest zmarłych czy to od noża band UPA, czy w naturalny sposób po prostu profanuje się. Jest niezrozumiałym dla mnie, chyba też i dla wielu Kresowian, czym mógł się przysłużyć KU-Lowi i Polsce pan Wiktor Juszczenko? Stawianiem pomników największym ludobójcom świata? Nadanie Szuchewiczowi orderu Bohatera Narodowego Ukrainy w setną jego rocznicę urodzin? Temu, który wydał rozkaz wyniszczenia całej narodowości polskiej i ukraińskiej też, która by się sprzeciwiła jego decyzji. Nazwaniem ich imieniem ulic i placów itd. itp. Występowaniem o nadanie honorowych praw kombatanckich owym ludobójcom. Czy to są chwalebne poczynania przyszłego laureata "Doktora Honoris Causa"?

Wszystko to wskazuje na to, że dzisiaj wzorem "dostojnego laureata", że w niedługim czasie wystąpimy o rehabilitację Judasza, który wydał na męki Jezusa Chrystusa. Wydaje mi się, że to powinno nastąpić jak najszybciej, bowiem sprawa jest aż nadto czytelna. Gdyby nie zdrada Judasza, Chrystus nie byłby ukrzyżowany, a więc nie bylibyśmy odkupieni. I ktokolwiek zdradziłby Chrystusa, każdy wypełniłby misję daną Chrystusowi. Ktoś może mi zarzucić demagogię i upraszczanie sprawy. Może i tak. Ale czy nie jest to bardziej zrozumiałe niż wiele, wiele traktatów filozoficznych, których nie czytają prości ludzie, do których mają dostęp tylko filozofowie?

A jaką rolę spełnili ludobójcy ukraińscy nacjonaści spod znaku OUN-UPA, którzy zamordowali 200 tysięcy Polaków i 80 tysięcy braci Ukraińców? Co przez to dobrego stało się u żyjących? Którzy uniknęli morderstw? Jednak decyzją Senatu KULu wielbiciel Judasza, przepraszam, wielbiciel ludobójców ma być uhonorowany tak wielkim zaszczytem.

13 kwietnia 2009 roku w Kamieniu Pomorskim wybuchł pożar, w czasie którego spłonęły 22 osoby. Rozpacz - i słusznie - w całej Polsce. Trzy dni żałoby ogłosił prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. O zbawienie dusz modlił się Metropolita Szczecińsko-

Kamieński. Też racja. Tylko uchylić czoła. Pokazano tragedię spalonych i ocalałych.

Tymczasem banderowcy palili codziennie setki ludzi, i za to stawia się tym, którzy zarządzili to palenie, pomniki. Tutaj była pomoc, ratunek, wyciągano z ognia, nawet z narażeniem życia. Tam na Kresach wrzucano w ogień i dzieci i dorosłych. Zamykano w stodołach i podpalano. Wiązano nieszczęśników w snopki słomiane i podpalano. Takie rzeczy działy się przez pięć lat. Ludzie modlili się o strzał w tył głowy. Dzisiaj nikt nie chce nazwać tego po imieniu. Ani prezydenci, ani hierarchowie kościelni, nazywając to wojną bratobójczą. Źle się dzieje, że w takiej tragicznej chwili jaka była 13 kwietnia 2009 roku w Kamieniu Pomorskim tego rodzaju skojarzenia przychodzą do głowy. Niestety, jest to za sprawą naszych władców. Mało tego - słowo ludobójstwo nie może przejść przez gardło hierarchom i świeckim i kościelnym, ale jakżeż łatwo jest dekorować szlachetnym dyplomem, jakim jest "Doktor Honoris Causa" wielbiciela głosiciela nacjonalizmu ukraińskiego. A kiedy doszło do uczczenia 65 rocznicy apogeum ludobójstwa prezydent Polski wybrał patronat nad festiwalem pieśni i tańca mniejszości Ukraińskiej w Sopocie. To było Mu bliższe i miłsze dla duszy...

Ciągle nawołujemy do głoszenia prawdy. Ostatnio prezydent Rzeczypospolitej odznaczając ludzi z IPN głośno gratulował odwagi. Niestety, sam tej odwagi nie okazał. Podzielił tylko naród na godnych i niegodnych. To samo czynią niektórzy hierarchowie kościelni. Też skutecznie podzielili naród na bohaterów to jest morderców i potępionych to jest ich ofiary. Dowodów na taki osąd jest aż nadto. Czy to wynika z Ewangelii? O ile mam dobrą pamięć, po przeczytaniu tego fragmentu Ewangelii, to i Chrystus będąc na krzyżu tylko jednego łotra zaprosił do Raju. (jeszcze dziś będziesz ze mną w Raju). Drugiego łotra nie zaprosił do Raju, bowiem ów łotr kpił sobie z Chrystusa. A czy nie kpią sobie z ludobójstwa miłośnicy nacjonalistów ukraińskich? Czy występowanie z wnioskiem o prawa kombatanckie dla ludobójców to nie są kpiny? Czy nawet stwarzanie przeszkód w budowie pomnika ofiarom ludobójstwa nie jest ironią?

"Doktor Honoris Causa", przyjaciel, wielbiciel ludobójstwa. O ironio losu!!! A może na KULu nie ma już innych osób, poza wielbicielami nacjonalistów ukraińskich?

Najbardziej męczy bezsilność. Walka z wiatrakami. Tak umęczony kraj jakim jest Polska, po tylu latach niewoli, po tak wielkich doświadczeniach, nie może być wolnym w pełnym tego słowa znaczeniu. I wiarę się wykreśla z narodu i pozbawia się naród majątku materialnego i duchowego. Czy to nie jest wpisane w losy Polaka? Nawet nie uznaje się zamordowanych księży... I to przez hierarchów kościelnych, bo proszę mi wskazać chociaż jeden wniosek o beatyfikację bestialsko zamordowanych obrońców wiary na Kresach Wschodnich. Potężny mur stoi na przeszkodzie. Co innego szlachetny tytuł dla miłośnika nacjonalistów ukraińskich...

Antoni Mariański

Otrzymują:

Prezydent RP - Pan Lech Kaczyński

Rektor KUL

Wicemarszałek Sejmu - Pan Jarosław Kalinowski

Media

**Federacja Organizacji Kresowych Warmińsko-Mazurska Rada
Regionana ul. Mickiewicza 10 10-509 OLSZTYN**

Jego Magnificencja

prof dr Stanisław Wilk

**Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
w Lublinie**

My, dawni mieszkańcy Wołynia i Małopolski Wschodniej II RP, zrzeszeni w Federacji Organizacji Kresowych, Radzie Regionalnej w Olsztynie, zachowujący od 65 lat tragiczny obraz kilkuset tysięcy naszych braci pomordowanych, lub okaleczonych fizycznie i psychicznie przez odczłowieczoną część narodu ukra-

ińskiego zorganizowanego w OUN-UPA, podejmujemy na Walnym Zebraniu następującą Uchwałę:

„Mając na względzie ocalenie pamięci pomordowanych Polaków i prawdy o dokonanym ludobójstwie, wyrażamy oburzenie i protestujemy przeciwko planowanemu nadaniu tytułu „Doktor honoris causa” Prezydentowi Ukrainy, Wiktorowi Juszczence.

Sam zamysł nadania tak zaszczytnego tytułu osobie, zupełnie nie spełniającej warunków stawianych przy tego rodzaju wyróżnieniach, rani boleśnie uczucia wielomilionowego społeczeństwa polskiego, pochodzącego, lub związanego z Kresami.

Jednocześnie - jesteśmy tego świadomi - zamierzone przyznanie przez KUL wspomnianego doktoratu, Wiktorowi Juszczence, stanowić będzie o historycznym błędzie, który poważnie zaciąży na reputacji tak zasłużonej dla kraju Uczelni, bowiem akt ten tłumaczony będzie jako wyraz uznania dla pogrobowców OUN. Przypominamy, że Wiktor Juszczenko, który ma nikłe poparcie we własnym kraju (zaledwie 2,4%), związał się i uzależnił bez reszty od sił nacjonalistycznych, których działalność jest oparta na faszystowskiej ideologii D.Dońcowa, zakładającej "oczyszczenie" przyszłego państwa ukraińskiego z "czużyńców", a głównie z Polaków: "Ukraina tylko dla Ukraińców".

Otoczony i wspomagany przez bogatą diasporę ukraińską w Kanadzie i wspierany przez nacjonalistów zachodniej Ukrainy, walczy o "dobre imię" byłych morderców i wspomaga ich poprzez relatywizowanie zbrodni szermując stale hasłem: „Musimy sobie wybaczyć”, co ma oznaczać, że winy są równe po obu stronach. Nie gardzi także kłamstwami, z których jedno, użyte podczas wystąpienia w programie telewizyjnym ICTV "Wolność słowa" w dniu 1 grudnia 2008 r. budzi zdumienie. Jak bowiem rozumieć jego niewiarygodne ni to pytanie ni to stwierdzenie: **"Gdzie więcej zginęło, czy w rzezi wołyńskiej (tzn. Polaków), czy w operacji "Wiśła"?** (tzn. Ukraińców) Pytanie takie świadczy nie tylko o zakłamaniu i złej woli, ale przede wszystkim o naigrywaniu się z 200 tys. pomordowanych Polaków, którym przeciwstawia kilkadziesiąt zmarłych ukraińskich przesiedleńców w trakcie przemieszczania ich, w głąb państwa polskiego.

Już te, przytoczone argumenty, powinny wpłynąć na Jego Magnificencję - a także Senat - by przyczynił się do odstąpienia od nadania Wiktorowi Juszczenko tytułu "Doktor honoris causa".

Gdyby jednak podane argumenty w dalszym ciągu nie stanowiły dostatecznej podstawy do uznania naszego, wymienionego na wstępie protestu, pozwalamy sobie przypomnieć, że odznaczenie Wiktora Juszczenki takim zaszczytnym tytułem stanowić będzie o kompletnym **sprzeniewierzeniu się ŚWIĘTEJ PAMIĘCI 127 kapłanów** zamordowanych w 1943/44 r. przez banderowców, często u stóp ołtarzy, w trakcie spełniania bożej posługi.

Ten straszliwy dramat, który został spotęgowany celową niepamięcią, nie jest szerzej omawiany i nie doczekał się, ze strony władz kościelnych na przybliżenie tej niebywałej tragedii społeczeństwu polskiemu. A jeśli ktoś o nich pamięta, to przede wszystkim my, Kresowianie. To dzięki nam ożywa prawda tamtych czasów, a ożywa gwałtowniej przy okazji jakiegoś "wydarzenia".

Smutne w tym wszystkim jest to, że takim "wydarzeniem" staje się zamierzone uhonorowanie Prezydenta Ukrainy, który reprezentując siły skrajnie nacjonalistyczne, odpowiedzialne za "Zbrodnię Stulecia" może otrzymać nagrodę od znanej Uczelni - a pośrednio od władz kościelnych - mimo, że na nią nie zasłużył. Mało tego, jej przyznanie to postawienie "znaku krzyża" na ujawnieniu prawdy historycznej o ludobójstwie dokonany przez banderowców na narodzie polskim, w tym na 127 księżach, dla których upamiętnienia nie ma dziś miejsca, bo wyparła ich "poprawność polityczna". A przecież polityka nie powinna obowiązywać Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ani powołane do **duchowych celów**, władze kościelne.

Dlatego też uważamy za słuszne postawienie pytania, dlaczego Katolicki Uniwersytet Lubelski stawia na politycznego bankruta we własnym kraju, i pragnie ratować jego reputację?

Bardzo wielu kresowian i nie tylko naszych członków jest zasmucony, a nawet zbulwersowany decyzją KUL'u i poddaje w wątpliwość celowość dalszego, materialnego wspierania Uczelni, a na takiej reakcji KUL'owi chyba nie zależy.

Podpisując się pod protestem przeciwko przyznaniu tytułu „Doktor honoris causa” Prezydentowi Ukrainy oczekujemy WRAZ z OFIARAMI, na jego chrześcijańskie - a nie polityczne - potraktowanie.”

Uchwałę podpisali:

1.prof Zofia Różańska, Prezes Tow.Przyj. Lwowa, 2.Józef Sowa, Wiceprezes 3.Jan Rutkowski, Prezes Tow.Mił.Woł. i Polesia, 4.Teresa Więckowska, Wiceprezes 5.Kazimierz Bogucki, Wiceprezes, 6.Kuflewski Karol, 7.Durak Tadeusz, 8.Bielak Czesław, 9.Kuczyńska Janina, 10.Balonis Weronika, 11.Wojtkiewicz Krysztyna, 12.Kamińska Roma, 13.Wachniewska Anna, 14.Stożek-Duma Wanda, 15.Kitajczuk Mieczysław, 16.Pepol Wanda, 17.Pepol Włodzimierz, 18.Grynowiecki Zygmunt, 19.Grabarczyk Jerzy, 20.Radek Izabella, 21.Sopicki Stanisław, 22.Kubit Irena, 23.Niedźwiecka Halina, 24.Malicka Halina, 25.Maszczyk Wanda, 26.dr Szwajkowski Olga, 27.Sekuła Alicja, 28.Gugała Maria, 29.Komeczko Jadwiga, 30.inż. Wysocki Zdzisław, Sekr.Olszt. Oddziału SZAK 31.Kowalczyk Maria, 32.Simonowicz Julia, 33.Bielawska Małgorzata, 34.inż. Skrzypczyk Tadeusz, 35.Słowakiewicz Bożena, 36.inż. Bronicki Jerzy, 37.Żarczyński Jerzy, 38.Gargas Krzysztof, 39.Lisiecki Stefan, 40.Lisiecki Jerzy, 41.Lisiecka Jadwiga, 42.Jakubowska Halina, 43.Kłujso Helena, 44.Stecka Maria, 45.Stecki Tarcyzjusz, 46. Witek Stanisław, 47.Fischer Ryszard, 48.Cupiał Zbigniew, 48.Sawicki Jerzy, 49.Świdorski Zdzisław, 50.Kaszubski Stefan, 51.Ulanowski Roman, 52.Ulanowska 53.Gumowski Ryszard, 54.Gumowska Władysława.

Do wiadomości:

1. Senat KUL'u w Lublinie
2. Abp, Józef Życiński w Lublinie
3. Episkopat Polski w Warszawie
4. Niezal. Zw. Stud. KUL'u w Lublinie
5. Samorząd Stud. KUL'u w Lublinie
6. Kongres Polonii Amer., Chicago

DOŚĆ ZAKŁAMANIA

Nie ma w historii Polski bardziej zafałszowanej i przemilczanej sprawy, jak ludobójstwo ludności polskiej dokonane na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich przez faszystów z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Armii Powstańczej... – tymi słowy zaczyna się najnowsza książka ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który dał się już poznać jako odważny badacz tzw. trudnych tematów polskiej rzeczywistości.

Tym razem zajął się jedną z najczarniejszych kart ostatniej wojny. Upominał się o pamięć dziesiątków tysięcy okrutnie pomordowanych Polaków, o których kolejne rządy Rzeczypospolitej zapomniały – w imię doraźnych celów politycznych lub źle pojmowanej racji stanu. Tak się dzieje i teraz, gdy organizacja wraz z Ukrainą Mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 r. okazała się sprawą ważniejszą niż sprawiedliwość i nazwanie rzeczy po imieniu.

Lektura tej niewielkiej książeczki spędza sen z powiek i porusza do głębi. Uświadamia, że czas najwyższy, zawołać głośno: dość przemilczeń i kłamstw! Racją polskiej racji stanu jest prawda!

Książka składa się z trzech części. W pierwszej ks. Tadeusz zebrał swoje felietony związane z tym tematem, częściowo publikowane w „Gazecie Polskiej”. W części drugiej mamy opis zagłady Korościatyna koło Monasterzysk, rodzinnej wsi jego dziadków; w trzeciej mowa jest o tragedii Ormian i Polaków w Kutach nad Czeremoszem, z zarysem historii tego miasta i jego wielonarodowościowej społeczności.

Autor daje drastyczne opisy zbrodni, jak np. ta na młodym oficerze i poecie Zygmuncie Janie Rumlu, którego po torturach rozrywano końmi, czy o rzezi w Sanktuarium Matki Bożej w Podkaminie. Słusznie zwraca uwagę na męczenników Kościoła, duchownych rzymskokatolickich, którzy do dziś nie doczekali się upamiętnienia – a wielu z nich zasługiwałoby na beatyfikację. Tylko na Wołyniu zginęło około 160 księży. Księdzu Stanisławowi Wilkońskiemu wbijano gwoździe w czaszkę; księży Hiero-

nima Szczerbińskiego i Jerzego Cimińskiego związano drutem kolczastym, wrzucono do studni i zasypano żywcem kamieniami; ksiądz Karol Baran został przecięty piłą... Oszczędzę dalszych opisów, jeszcze straszniejszych.

Ksiądz Tadeusz porusza także bolesny problem zachowania się wobec akcji ludobójców duchowieństwa greckokatolickiego, a szczególnie arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, który w czasie wojny praktycznie stanął po stronie Hitlera, popierał formację SS-Galizien i nie umiał zdecydowanie odciąć się od morderców w sutannach. Tak! W zbrodniach uczestniczyli niektórzy popi greckokatoliccy! Dopiero w 1944 r., gdy zbliżała się armia sowiecka, Szeptycki potępił mordy na Polakach, jednocześnie wysyłając do Stalina hołdowniczy list.

W Korościatynie, wsi zamieszkaney niemal wyłącznie przez Polaków, rzezi dokonano nocą z 28 na 29 lutego 1944 r., a napadem kierował greckokatolicki pop Pałabicki. Zginęło 156 osób. Podobnie działo się w Kutach, gdzie przywódcą duchowym bandytów był greckokatolicki ksiądz Zakrzewski. Byli na szczęście i inni duchowni ukraińscy, jak proboszcz w Tiudowie ks. Śliwiński, zamordowany za to, że podczas kazań nawoływał do opamiętania.

Autor spisał wiele relacji świadków, którzy cudem przeżyli ukraińskie pogromy. Na przykład Roman Donigiewicz opisał przerażający obraz, który zobaczył w domu rodziny Berezowskich w Kutach: „Ojcu i trzem synom oraz córce banderowcy pucinali głowy i położyli je na talerzach zastawionych do kolacji (...) i kazali matce na to wszystko patrzeć. Czy można się dziwić, że nieszczęsna kobieta postradała zmysły?”.

Książkę zamykają dwa artykuły napisane na prośbę ks. Tadeusza. Prof. Ryszard Szawłowski przedstawia dowód swej tezy, że ludobójstwo ukraińskie na Polakach było najstraszniejszym genocydem dokonany w Europie podczas II wojny światowej, bowiem ani Niemcy, ani Rosjanie w czasie swych akcji eksterminacyjnych nie stosowali na taką skalę i tak wyrafinowanych tortur, jak mordercy z OUN i UPA. Drugi artykuł pióra Ewy Siemaszko informuje, że w wyniku ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich straty ludności polskiej wyniosły prawie 120

tysięcy osób, zamordowanych w 4300 miejscowościach. Dodajmy, że wiele z tych miejscowości przestało istnieć, nie ma ich na mapach i nawet „drewniany krzyż bez napisu” nie oddaje czci ofiarom.

Polska zrobiła niemało, aby pomóc młodemu państwu ukraińskiemu w wybiciu się na pełną niepodległość – i jest to zgodne z polską racją stanu. Nie można jednak chować głowy w piasek i nie widzieć, że prezydent Juszczenko należy do gloryfikatorów OUN i UPA, że wznoszone są pomniki na cześć zbrodniarzy, że w szkołach ukraińskich dzieci uczą się zafałszowanej historii, a młodzież uczestniczy w uroczystościach na cześć UPA, urządzanych w stylu przypominającym manifestacje hitlerowskie – co opisał jeden z rozmówców ks. Isakowicza. To są fakty źle wróżące na przyszłość, zwłaszcza, gdy je połączymy z rewizjonizmem historycznym, rozwijającym się w Niemczech. Zamiast bać się o to, by nie zdenerwować Ukraińców, postarajmy się wyjaśnić im, że przyjaźń między naszymi narodami (która jest potrzebna obu stronom) nie może opierać się na bagnistym fundamencie zakłamania.

Krystian Brodacki

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”, małe wydawnictwo, Kraków 2008. Format 21 x 15 cm. Stron 276 + 14 stron wkładki z fotografiami.

DIADOWSKIE PAŃSTWO POLSKIE

Urzednicy państwowi zbojkotowali odbywającą się pod patronatem Rzecznika Praw Obywatelskich sesję poświęconą ludobójstwu dokonanemu na polskich (ale także żydowskich, ukraińskich i czeskich) mieszkańcach Wołynia przez ukraińskich nacjonalistów z OUN/UPA i organizacji ich wspierających, a także przez ukraińskich SS-manów z dywizji "Galizien".

Przedstawiciel MSZ odwołał swą obecność w przeddzień spotkania, kilka godzin później odmówił uzgodnionego wcześniej wystąpienia odpowiedzialny za państwową ochronę pamięci o walce i męczeństwa narodu Andrzej Przewoźnik, który mówić miał o problemach związanych z upamiętnieniem zbrodni i jej ofiar.

Nie wiem, jakie podano oficjalne powody (a co to ma za znaczenie?), na dziennikarskiej giełdzie szybko pojawiła się informacja, że siłą sprawczą był ambasador Ukrainy w Warszawie, który wykonał kilka telefonów z groźbą, że jeśli w obecności wysokich urzędników państwowych będzie się w Warszawie mówić o zbrodniach ukraińskiego nacjonalizmu, to on się obrazi.

Wierzę, że tak było - pamiętam, jak w rocznicę zbrodni samo pojawienie się tegoż samego ambasadora w Sejmie wystarczyło, by marszałek lekko schował pod sukno zgłoszony przez część posłów projekt upamiętniającej ofiary rzezi rezolucji.

To nie jest skandal. Skandal byłby wtedy, gdyby w taki sposób szarogęsił się w Warszawie ambasador ruski, niemiecki albo amerykański. To byłby skandal, bo w skandalu jest jeszcze jakiś sens, nawet jeśli to sens oburzający. Wiadomo, że jesteśmy cieniasami, a wymienione kraje to mocarstwa, więc pozwalamy im się kopać w tyłek w imię polityki realnej ("Tutaj można zrobić / historyczny przytyk / że co drugi volksdeutsch / był real-politik", jak śpiewał Kelus).

Ale kiedy dajemy się ustawiać ambasadorowi państwa miotającemu się na krawędzi istnienia, reprezentantowi opcji skrajnie nacjonalistycznej, przez miażdżącą większość narodu ukraińskiego odrzucanej, i wysłannikowi promującego nacjonalistyczną tradycję prezydenta, którego, wedle najnowszych sondaży popiera 2

(słownie: dwa!) procent ukraińskich wyborców - to sam nie wiem, jak to nazwać. To jakaś parodia, nonsens, paranoja. Ponure żarty, żalosne kpiny. Przyrodzona padalcowatość i służalczość naszej postkomunistycznej klasy politycznej, łącząca totalny zanik godności z odruchem korzenia się przed obcymi, zyskała tu wymiar surrealistyczny.

Ba! My przecież Rosji, mocarstwu wprawdzie tylko regionalnemu, ale jednak mocarstwu, regularnie się za sprawą prezydenta stawiamy (w gębie, oczywiście, bo to wszak jedyne, co umiemy). I za sprawą tegoż samego prezydenta (nie tylko jego, ale w dużym stopniu) dopuszczamy się podłości, jaką jest współudział państwa w zakłamywaniu, a co najmniej zamilczaniu jednej z najokrutniejszych zbrodni II wojny światowej, w której ofiarą obłąkańczej, bliskiej nazizmowi ideologii OUN padło około stu tysięcy naszych rodaków.

To wszystko do tego stopnia nie ma sensu, że tłumaczyć się daje tylko na sposób medyczny. Otóż polska elita polityczna, i to w równym stopniu jej część platformerska jak i pisowska, postkomunistyczna i michnikowa, słowem, prawie cała - zapadła na schorzenie, które czas pewien temu pozwoliłem sobie nazwać "juszczenkozą".

Schorzenie to objawia się obsesyjnym popieraniem prezydenta Juszczunki w przekonaniu, że jest on jedynym gwarantem demokracji na Ukrainie. Popieraniu tym bardziej obsesyjnym i uporczywym, im bardziej Juszczenko zdradza swych "pomarańczowych" wyborców i ideały, które głosił, i im bardziej się uzależnia od skrajnie radykalnych partyjek pogrobowców SS-Galizien i UPA. Jednym z efektów tej epidemii juszczenkozy jest, że gdy niby "pomarańczowy", a w istocie od dawna już brunatny Juszczenko stawia pomniki zbrodniarzom, to przedstawiciele państwa polskiego ochoczo w tym mu pomagają, wierząc, że przez recydywę faszystwu wiedzie droga do zdemokratyzowania Ukrainy i ciągnięcie jej do Europy.

To skutek najbardziej oburzający, bolesny, ale i tak, jako przynależny do sfery symboli, w sumie nie najbardziej zgubny w skutkach. Z punktu widzenia polityki najgorsze jest to, że - po-

dobnie zresztą jak w wypadku Litwy, choć tam skala problemu jest daleko mniejsza - ugłaskiwanie nacjonalistów poprzez entuzjastyczne popieranie ich antypolskich szaleństw dało ten skutek, iż ukraińscy politycy uważają, że poparcie Polski należy im się jak przysłowiowemu psu buda, że jest niezmiennie, a skoro tak, to nie trzeba się z Polską liczyć zupełnie i niczym jej za to poparcie płacić.

Plują więc na nas z piątego piętra i wręcz się z głupich Lachów śmieją. Kibice tej żalosnej "real-politik" nie przestają przekonywać, że ustępowanie przed coraz bardziej rozzuchwalonym ukraińskim nacjonalizmem to wymóg geopolityczny, ale co niby tym ustępowaniem udało się załatwić, nikt nie umie powiedzieć. Bo nie załatwiono niczego. Tchórzostwo nikomu nie imponuje, niczego nie załatwia, tylko rozzuchwala.

Powtórzę - boli mnie, gdy Polska płaszczy się przed wielkimi tego świata. Ale gdy płaszczy się przed żalonym bankrutem i jego rzezimieszkami, to już jest więcej niż ból. To się po prostu chce wyć, patrząc, do jakiego stopnia zeszło na dziady państwo dumnie się określające mianem "III Rzeczpospolitej".

Rafał A. Ziemkiewicz
„Rzeczpospolita”

MSZ PRZESTRASZYŁ SIĘ KS.ISAKOWICZA- ZALESKIEGO I UKRAIŃSKIEGO AMBASADORA

W dniu 20 maja br. w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich zorganizowano konferencję pt. "Państwo a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-małopolskiej". Z pozorów rzecz oczywista, ale nie dla wszystkich. Z programu „wyleciały” bowiem dwa punkty – wystąpienie Andrzeja Przewoźnika, przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i Wojciecha Tycińskiego z MSZ (zajmującego się kontaktami z Polonią). Już na samym początku spotkania zebrani zapytali rzecznika, dr Janusza Kochanowskiego, dlaczego nie ma przedstawicieli administracji państwowej. Rzecznik stwierdził, że otrzymał taką informację w

ostatniej chwili, mimo wcześniejszych ustaleń. Nie chciał drążyć tematu: „Uznaję sprawę za zakończoną” – dodał.

Jednak, jak ustaliła „Rzeczpospolita”, MSZ wycofało swojego przedstawiciela, bo wystraszyło się ks.Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, prelegenta na konferencji oraz interwencji ambasadora Ukrainy w Polsce. W dzienniku czytamy: „Rzecznik MSZ Piotr Paszkowski tłumaczy, że odwołanie udziału przedstawiciela MSZ w konferencji jest spowodowane brakiem uzgodnień między resortem a organizatorem. – W tak delikatnej i ważnej materii, jaką są stosunki między Polską a Ukrainą, powinno dojść do uzgodnień między MSZ a organizatorem konferencji – mówi "Rz" Paszkowski. – Tymczasem o referentach i programie konferencji dowiedzieliśmy się z opóźnieniem. W tej sytuacji postanowiono, że przedstawiciel MSZ w konferencji udziału nie weźmie. To oficjalna wersja resortu. **"Rz" dowiedziała się jednak, że urzędnika wycofano po interwencji ambasady Ukrainy. Ukraińcom nie podobał się temat konferencji oraz to, że występować na niej będzie ks.Isakowicz-Zaleski. Kapłan otwarcie domaga się uznania mordów na Wołyniu za ludobójstwo i upamiętnienia ofiar"**.

Przyznajmy, rzecz bez precedensu, interwencja w sprawie konferencji, podczas której omawia się problemy związane z martyrologią narodu polskiego. Dla PAP Janusz Kochanowski powiedział: **"Martwi nie mogą wołać o sprawiedliwość, obowiązkiem żywych jest czynić to za nich. Mam na myśli obowiązki nie tylko moralne, ale i obowiązki naszego państwa, jego naczelnych instytucji i specjalnie do tego powołanych urzędów. Należy stworzyć wszystkie warunki, aby rodziny ofiar miały możliwość oddania czci swoim bliskim i odprawienia nabożeństwa religijnego, aby każdy grób, każda zbiorowa mogiła czy miejsce kaźni otoczone były należyłą opieką i szacunkiem"**. Jego zdaniem, trwały pokój między Polską a Ukrainą może być budowany jedynie *"w oparciu o historyczną prawdę, potępienie sprawców zbrodni i oddanie czci ich ofiarom". "Nic nie usprawiedliwia mordowania ludności cywilnej, nie usprawiedliwia tego żadna idea i żadna intencja, nawet jeśli inicjatorzy zbrodni uważali, że kierował nimi ważny cel, jakim jest wolność i niepodległość narodowa"* – zaznaczył.

A co powiedział ks.Tadeusz Isakowicz-Zaleski? To, że ludobójstwo raz nie ukarane i przemilczane, zachęca do popełniania następnych. Jako przykład zbrodni, której nieupamiętnienie spowodowało katastrofalne skutki, ks.Isakowicz-Zaleski podał ludobójstwo Ormian, które miało miejsce w latach 1915-1923. Jak mówił, w ciągu pierwszych miesięcy tej zbrodni wymordowano 1,5 mln osób z 2 mln społeczności ormiańskiej. "Ludobójstwo to nigdy nie zostało potępione przez władze państwowe, co spowodowało, że Adolf Hitler wysyłając wojska Wehrmachtu i SS do Polski, powiedział +możecie zabijać dzieci, kobiety i starców, liczy się okrucieństwo i szybkość, bo któż pamięta dzisiaj o Ormianach+" – mówił ks.Isakowicz-Zaleski. Jak zaznaczył, w stosunku władz III Rzeczypospolitej do zbrodni ludobójstw dokonywanych na Polakach istnieje dualizm. Jego zdaniem, w Polsce władze są niechętne upamiętnieniu ludobójstwa na Wołyniu, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich i oddziały UPA.

"Na pewno Polsce zależy na dobrych stosunkach z Ukrainą, ale w imię tego nie można poświęcać pamięci o zbrodni na Wołyniu" – podkreślił. Jego zdaniem, droga do pojednania Polaków i Ukraińców wiedzie wyłącznie poprzez prawdę. W jego opinii, wzorcowym modelem dla stosunków polsko-ukraińskich powinny być relacje polsko-niemieckie. *"Nie wyobrażam sobie poprawnych relacji polsko-niemieckich, gdyby do dzisiaj mówiono, że nie było komór gazowych w KL Auschwitz, albo że oddziały SS nie wymordowały ludności cywilnej na warszawskiej Woli"* – mówił. W trakcie konferencji uczestnicy omawiali także prawne aspekty zbrodni ludobójstwa.

Według specjalisty prawa międzynarodowego dr Elżbiety Mikos-Skuzy z Uniwersytetu Warszawskiego, nie ma rozwiązań prawnych, które mogłyby skutecznie pomóc w upamiętnieniu zbrodni ludobójstwa na Wołyniu. W rozmowie z PAP oceniła, że trudno rozstrzygnąć czy np. uznanie przez polski parlament zbrodni na Wołyniu jako ludobójstwa spowoduje pojednanie z Ukraińcami czy też eskalację politycznych problemów. *"W tej sprawie panuje ogromna dwuznaczność i wrażliwość"* – dodała.

Na konferencję przybyli przedstawiciele wielu środowisk kresowych, którzy rzadko mają okazję do przedstawienia swoich racji przed wysokimi urzędnikami państwa polskiego. Wszyscy dziękowali Kochanowskiemu za odwagę, ale jednocześnie nie zostawiali suchej nitki na polityce Polski w stosunku do Ukrainy. Zwracano uwagę na odradzanie się kultu UPA na Ukrainie, na indoktrynację tamtejszej młodzieży i brak ostrej reakcji Polski. **Wręcz domagano się natychmiastowego zamknięcia „Naszego Słowa”, organu Związku Ukraińców w Polsce**, pisma, które wprost nawiązuje do ideologii zbrodniczej OUN, otrzymując za to sowite dotacje z polskiego budżetu.

Na podst. PAP, „Rzeczpospolita”

DEBATA O WOŁYNIU BEZ MSZ

Resort wycofał przedstawiciela z konferencji o Ludobójstwie na Polakach. Interweniowała ambasada Ukrainy, której nie podobał się temat spotkania oraz to, że zaplanowano wystąpienie ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego – dowiedziała się "Rz"

Na konferencji "Państwo a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-małopolskiej", organizowanej przez rzecznika praw obywatelskich, wystąpić miał Wojciech Tyciński - dyrektor Departamentu Kontaktów z Polonią MSZ.

Ale ostatecznie z wystąpienia zrezygnował. Dlaczego? Rzecznik MSZ Piotr Paszkowski tłumaczy, że odwołanie udziału przedstawiciela MSZ w konferencji jest spowodowane brakiem uzgodnień między resortem a organizatorem.

– W tak delikatnej i ważnej materii, jaką są stosunki między Polską a Ukrainą, powinno dojść do uzgodnień między MSZ a organizatorem konferencji – mówi "Rz" Paszkowski. – Tymczasem o referentach i programie konferencji dowiedzieliśmy się z opóźnieniem. W tej sytuacji postanowiono, że przedstawiciel MSZ w konferencji udziału nie weźmie.

To oficjalna wersja resortu. "Rz" dowiedziała się jednak, że urzędnika wycofano po interwencji ambasady Ukrainy. Ukraińcom nie podobał się temat konferencji oraz to, że występować na niej będzie ks.Isakowicz-Zaleski. Kapłan otwarcie domaga się uznania mordów na Wołyniu za ludobójstwo i upamiętnienia ofiar.

Zgromadzeni w biurze RPO Kresowianie nie mogli też porozmawiać z szefem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzejem Przewoźnikiem. – 80 procent pytań, jakie mieli, było skierowane właśnie do ministra Przewoźnika. Szkoda, że się nie pojawił – mówi ks.Isakowicz-Zaleski.

Przewoźnik tłumaczy, że jego absencja nie była bojkotem konferencji. – Od grudnia miałem zaplanowane w tym dniu spotkanie w sprawie obozu w Sobiborze z gośćmi z wielu krajów – mówi "Rz". – Prócz tego koordynuję przygotowania do obchodów rocznicy 4 czerwca i z tego powodu miałem również dwa inne terminy.

Szef ROPWiM zapewnia, że nie unika trudnych tematów oraz nie ulega naciskom dyplomatów. – Problem polega na tym, że dopiero z zaproszenia, jakie otrzymałem w kwietniu, dowiedziałem się, że mam wygłosić dwa referaty – twierdzi.

– To niemożliwe, nigdy nie umieścilibyśmy w programie osoby, z którą nie uzgodniono obecności i tematu referatu – odpiera zarzut dr Janusz Kochanowski, organizator konferencji. – Osoba, która by się czegoś takiego dopuściła, ryzykowałaby utratę pracy.

Podczas wczorajszego spotkania ks.Isakowicz-Zaleski ostrzegł, że nieupamiętnianie zbrodni jest zachętą do popełniania kolejnych. Jako przykład podał ludobójstwo Ormian w latach 1915 – 1923. Tylko w ciągu pierwszych miesięcy tej zbrodni wymordowano 1,5 mln osób z 2 mln społeczności ormiańskiej. – Ludobójstwo to nigdy nie zostało potępione przez władze państwowe, co spowodowało, że Adolf Hitler, wysyłając wojska Wehrmachtu i SS do Polski, powiedział: "możecie zabijać dzieci, kobiety i starców, liczy się okrucieństwo i szybkość, bo któż pamięta dzisiaj o Ormianach" – mówił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Jego zdaniem w Polsce władze są niechętne upamiętnieniu ludobójstwa na

Wołyniu dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich i oddziały UPA.

Dr Janusz Kochanowski ocenia, że konferencja poświęcona mordom na Wołyniu była potrzebna.

– Prawo do pamięci o ofiarach tych zbrodni jest jednym z praw, które nam przysługuje – mówił rzecznik praw obywatelskich. – Problem polega na tym, że ludzie, którzy czują się strażnikami tej pamięci, nie są wysłuchiwani.

Rzecznik zapewnia, że zależy mu na pojednaniu z Ukrainą.

– Jednak dążenie do porozumienia i pojednania z Ukrainą nie może oznaczać zgody na wymazywanie z pamięci tych zbrodni, a tym bardziej na fałszowanie historii. Tylko na prawdzie można budować porozumienie z Ukraińcami – podkreśla Kochanowski.

Cezary Gmyz
„Rzeczpospolita”

**MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH WYCOFAŁO
SWOJEGO PRZEDSTAWICIELA Z KONFERENCJI
POŚWIĘCONEJ LUDOBÓJSTWU POLAKÓW NA WOŁYNIU
w 1943 roku.**

Z udziału w tej samej konferencji zrezygnował też minister Andrzej Przewoźnik stojący na czele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jak ustaliła "Rz", powodem absencji urzędników państwowych jest temat konferencji oraz obecność wśród referentów ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Kapłan otwarcie domaga się uznania mordów na Wołyniu za ludobójstwo i upamiętnienia ofiar.

Program konferencji organizowanej przez Rzecznika Praw Obywatelskich był znany od kilku tygodni. Zakładał, że weźmie w niej udział dyrektor departamentu MSZ zajmującego się współpracą z Polonią - Wojciech Tyciński. Miał wygłosić wystąpienie: "Stanowisko i działania Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie polskich miejsc pamięci na Ukrainie". Z kolei Andrzej Przewoźnik miał mówić o "Problemach stosownego urządzenia

miejsc polskiej pamięci narodowej na Ukrainie w świetle 20-letnich doświadczeń Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa".

- Rozumiałem decyzję MSZ o wzięciu udziału w konferencji, ale rozumiem również dlaczego zrezygnowali - mówi "Rz" dr Janusz Kochanowski. Zapewnia, że konferencja nie jest wymierzona w Ukrainę. - Jestem ostatnią osobą o której można powiedzieć, że chce godzić w dobre stosunki polsko-ukraińskie - zaznacza.

Rzecznik MSZ Piotr Paszkowski tłumaczy, że odwołanie udziału przedstawiciela resortu w tym spotkaniu jest spowodowany brakiem uzgodnień między ministerstwem a organizatorem. -W tak delikatnej i ważnej materii, jaką są stosunki między Polską a Ukrainą, powinno dojść do uzgodnień. Tymczasem o referencjach i programie konferencji dowiedzieliśmy się z opóźnieniem. W tej sytuacji postanowiono, że przedstawiciele MSZ w konferencji udziału nie weźmie - mówi „Rz” Paszkowski. Odmówił potwierdzenia, że w tej sprawie interweniowała ambasada Ukrainy, której nie podobał się nie tylko temat spotkania, ale również fakt, że przemawiać ma ksiądz Isakowicz-Zaleski.

Według kapłana od dłuższego czasu pojawiały się informacje, że konferencja i jego w niej udział budziły zastrzeżenia środowisk ukraińskich. - Zasmuca mnie bardzo, że przedstawiciele władz polskich w imię dobrych stosunków z Ukrainą nie chcą pamiętać o Polakach w okrutny sposób wymordowanych na Wołyniu - mówi "Rz" duchowny. Zapewnia, że jemu również zależy na dobrych stosunkach z sąsiadami. - Jednak budowanie tych stosunków na kłamstwie, to ślepa uliczka, zwłaszcza, że na Ukrainie odradza się nie tylko patriotyzm ale niestety również nacjonalizm sławiący zbrodniarzy jako bohaterów narodowych - ostrzega ks. Isakowicz-Zaleski.

"Rz" Online



Minister Spraw Zagranicznych
Radosław Sikorski
DWP 26-97-09

Warszawa, 19 maja 2009 r.

BIURO RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH	
WPL.	2009-06-19
Za	NR

Pan
dr Janusz Kochanowski
Rzecznik Praw Obywatelskich

dotyczy udziału przedstawiciela MSZ w konferencji „Państwo a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-mułopolskiej”

Stanisław Radziwiłł

W nawiązaniu do wcześniejszej korespondencji Pana Rzecznika z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w sprawie udziału przedstawiciela MSZ w konferencji *Państwo a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-mułopolskiej* uprzejmie informuję, że uczestnictwo przedstawiciela naszego resortu w tej konferencji nie będzie niestety możliwe.

Do podjęcia takiej decyzji skłoniło mnie kilka czynników. Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż temat konferencji, jej program oraz dobór prelegentów nie były wcześniej konsultowane z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, czego należałoby oczekiwać przy podejmowaniu tak złożonej i mogącej mieć poważne konsekwencje inicjatywy.

Temat zbrodni dokonanych na ludności polskiej na Wołyniu jest niezwykle drażliwym aspektem polsko-ukraińskich rozmów o niedawnej przeszłości. Wymaga on z całą pewnością wyważonej, merytorycznej i bardzo dobrze przygotowanej dyskusji z udziałem specjalistów historyków. Dobór prelegentów niestety tego warunku nie spełnia. W mojej ocenie, udział przedstawiciela Ministerstwa mógłby stać się powodem wątpliwości co do oficjalnego stanowiska strony polskiej, na przykład w przypadku pojawienia się w toku gorącej dyskusji wypowiedzi nie w pełni zbieżnych z intencjami polityki zagranicznej RP. W rezultacie, zamiast stać się elementem służącym rozwiązaniu nabrzmiałych problemów, konferencja mogłaby utrudnić dialog ze stroną ukraińską w tej delikatnej kwestii.

Jestem przekonany, że Pan Rzecznik dołoży wszelkich starań, aby dyskusja o tak ważnym i bolesnym problemie, jakim jest ludobójstwo na Wołyniu, przyczyniła się do budowania większego zrozumienia między narodami polskim i ukraińskim opartego na prawdziwej historycznej.

Łszg podnawienie,

Sikorski

List Radka Sikorskiego do Janusza Kochanowskiego z 19 maja

FACHOWOŚĆ MINISTRA RADOŚŁAWA SIKORSKIEGO I POLSKA RACJA STANU

Niedługi list ministra Radosława Sikorskiego do Rzecznika Praw Obywatelskich (znak DWP 26-97-09 z 19.05.2009 r.) obnaża „fachowość” jeszcze jednego ministra z ekipy premiera Donalda Tuska. Gdyby Minister ograniczył się do treści pierwszego akapitu pisma, zawierającego odmowę udziału swego przedstawiciela w konferencji „Państwo a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-małopolskiej”, to być może zareagowałby nieco inaczej, ale podając uzasadnienie swej decyzji otworzył przede mną szerokie pole do snucia niepochlebnych wniosków odnośnie poziomu fachowości jaką niezamierzenie zaprezentował.

W dalszym, acz krótkim wywodzie Ministra zderzają się ze sobą dwie rzeczy, niemile widziane u urzędnika tego resortu i tej rangi, a to: bark tak zwanej „kindersztuby” i buta połączona z zarozumiałstwem i lekceważeniem. Jak można obrażać historyków prelegentów przewidzianych do wzięcia udziału w konferencji, zarzucając im, że nie są specjalistami i nie nadają się do zabrania głosu w dyskusji. Ale tu wyłazi sztydło z worka: Minister obawia się też możliwości wywiązania się ożywionej dyskusji na konferencji, w czasie której miałyby miejsce wypowiedzi nie w pełni zbieżne z intencjami polityki zagranicznej RP. Tak bardzo boi się takiej możliwości, że odmawia udziału w konferencji swego przedstawiciela. Zdaniem Ministra udział byłby możliwy, gdyby *temat konferencji, jej program oraz dobór prelegentów były wcześniej konsultowane z Ministrem Spraw Zagranicznych*. Należy przypuszczać, że w ramach tych konsultacji MSZ zażądałoby także przedstawienia do akceptacji wcześniej napisanych referatów. Nie wykluczone, że dyskutanci byłiby odpowiednio przygotowani. Skąd my to znamy? A wszystko prawdopodobnie ze strachu przed ounowcami.

Czyż nie byłoby dyplomatyczniej wysłać przedstawiciela MSZ do udziału w konferencji, gdzie mógłby on zaprezentować służbowy kierunek polityki zagranicznej RP, to znaczy polityki pana Sikorskiego. W ten sposób i wilk były syty i owca cała. Gdyby, mimo prorządowej postawy przedstawiciela MSZ, skrajni nacjo-

naliści ukraińscy zgłaszali jakiekolwiek pretensje, a z tego są znani, to bez uległości wobec nich, można powołać się na obowiązującą demokrację. W ten sposób prelegenci i dyskutanci byłiby częściowo usatysfakcjonowani i być może okazaliby zrozumienie, że możliwe, iż rząd nie może inaczej, jak tylko lawirować między postawą Polaków a skrajnych nacjonalistów ukraińskich.

Minister Sikorski obawia się, że *konferencja mogłaby utrudnić dialog ze stroną ukraińską w tej delikatnej kwestii*". No, cóż... w ciągu dwóch dziesięcioleci delikatne obchodzenie się ze skrajnymi nacjonalistami ukraińskimi, z takimi bowiem, a nie z narodem ukraińskim, prowadzi „delikatny” dialog MSZ, doprowadza do tego, że władze polskie milczą, a oni robią co tylko chcą. Pan Minister lepiej ode mnie wie, co w swym zakłamaniu wyprawiają i jak konsekwentnie wypełniają antypolskie postanowienia uchwały swego prowodu z 1990 roku. MSZ zamiast spojrzeć prawdzie w oczy, okłamuje siebie i naród polski mówiąc, że prowadzi dialog ze stroną ukraińską w sprawie „ludobójstwa na Wołyniu”. Tak się jakoś składa, że rozmówców nazywa się strona ukraińską, podczas gdy są to członkowie nazistowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jeśli nawet reprezentują Ukrainę, to przede wszystkim są nazistami. MSZ nie wyciąga z tego właściwych wniosków. Pomijam fakt, że Minister Sikorski coś tam wie, bo w ramach ukłonu wobec adresata listu, mówi o ludobójstwie na Wołyniu, pomijając resztę terenów objętych tym ludobójstwem. Jest to wpływ propagandy Kunowskiej. Czyżby w Małopolsce Wschodniej, a i na Lubelszczyźnie nie było zbrodni ludobójstwa?

Nie wiadomo dlaczego nieznana ogółowi polska racja stanu wymaga delikatnego obchodzenia się z kontynuatorami nazizmu i gloryfikatorami integralnych nacjonalistów ukraińskich, odpowiedzialnymi za zbrodnie ludobójstwa na Polakach, i nie tylko na Polakach. Jakoś tej delikatności nie widać w odniesieniu do Polaków ani tych za granicą, ani tych w kraju, którzy cudem przeżyli rzezie OUN. Mogę więc przypuszczać, że mamy tu do czynienia raczej z obmierzłym strachem przed rezunami.

Zbigniew Małyszczycski

NOTATKA W SPRAWIE POTWIERDZENIA UDZIAŁU PANA
WICIECHA TYCIŃSKIEGO W KONFERENCJI 20 MAJA 2009R.

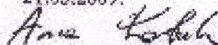
Zaproszenie do wygłoszenia referatu w trakcie konferencji poświęconej zbrodni wołyńsko-małopolskiej 20 maja 2009r. wysłane zostało do pana Wojciecha Tycińskiego, Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią MSZ, w formie listownej z załączonym wstępnym programem konferencji 8 kwietnia 2009r. Tydzień po wysłaniu listu rozmawiałam z panią Beata Żuk z MSZ, która potwierdziła udział i wystąpienie Dyrektora w konferencji.

12 maja 2009r. zwróciłam się drogą elektroniczną do Dyrektora Wojciecha Tycińskiego z prośbą o przesłanie nam zyciorysu i, o ile to możliwe, prezentacji lub referatu. Otrzymałam odpowiedź potwierdzającą udział Dyrektora.

19 maja 2009r. Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski przysłał pismo adresowane do Rzecznika Praw Obywatelskich z informacją, że uczestnictwo przedstawiciela MSZ w konferencji będzie niemożliwe.

Anna Kabulska

21.05.2009.



Załączniki:

1. List do Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią
2. Email do Anny Kabulskiej
3. List do Rzecznika Praw Obywatelskich

Notatka w sprawie ustaleń z MSZ

**NOTATKA W SPRAWIE POTWIERDZENIA UDZIAŁU PANA ANDRZEJA
PRZEWOŹNIKA W KONFERENCJI 20 MAJA 2009R.**

Zaproszenie do wygłoszenia referatu w trakcie konferencji poświęconej zbrodni wołyńsko-małopolskiej 20 maja 2009r. wysłane zostało do pana Andrzeja Przewoźnika, Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, w formie listownej z załączonym wstępnym programem konferencji 8 kwietnia 2009r. Tydzień po wystaniu listu otrzymałam telefon od pani Iwony Gałędowskiej z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z informacją że pan Andrzej Przewoźnik potwierdza swój udział w konferencji i wygłosi na niej dwa referaty zgodnie z zasugerowaną przez organizatorów tematyką. Zapytałam również czy należałoby zmodyfikować tytuły wystąpień. Rada nie wyrażała żadnych zastrzeżeń co do tematyki, daty, ani godziny wystąpienia pana Przewoźnika.

12 maja 2009r. zwróciłam się drogą elektroniczną do Rady Ochrony Pamięci z prośbą o przesłanie nam życiorysu pana Przewoźnika i o ile to możliwe prezentacji lub referatu. Ponieważ nie otrzymywałam odpowiedzi na moją prośbę dzwoniłam kilkakrotnie do Rady, czego efektem był fax wysłany przez pana Andrzeja Przewoźnika adresowany do pana Rzecznika Janusza Kochanowskiego. Po otrzymaniu faxu z informacją o nieuzgodnieniu terminu ani tematu wystąpienia pana Przewoźnika zadzwoniłam do pani Iwony Gałędowskiej z ROPWiM z prośbą o wyjaśnienie. Pani Gałędowska twierdziła, że otrzymała polecenie służbowe potwierdzenia uczestnictwa w konferencji pana Przewoźnika od jego asystenta.

Po otrzymaniu informacji, że pana Andrzeja Przewoźnika nie będzie na konferencji zadzwoniłam do pani Gałędowskiej z pytaniem, czy jest możliwe wystanie reprezentanta ROPWiM, który wygłosiłby referat. W odpowiedzi usłyszałam, że w Radzie nie ma takiej praktyki. Mimo to, poprosiłam panią Iwonę Gałędowską o skonsultowanie tej możliwości z Sekretarzem Rady panem Andrzejem Przewoźnikiem. 18 maja otrzymałam ostateczną informację, że nikt z Rady nie pojawi się na konferencji.

Anna Kabulska

21.05.2009.
Anna Kabulska

Załączniki:

1. List do Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
2. Email do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
3. List do Rzecznika Praw Obywatelskich

Notatka w sprawie z Andrzejem Przewoźnikiem **RZECZNIK PRAW KRESOWIAKÓW**

- Tylko na prawdzie można zbudować porozumienie z Ukraińcami - ogłosił Rzecznik Praw Obywatelskich Janusz Kochanowski na konferencji "Państwo a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-małopolskiej". Konferencja była festiwalem środowisk kresowych spod znaku Radia Maryja i "Naszego Dziennika" oraz nowego guru kresowiaków ks.Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Nie stawili się przedstawiciele MSZ ani Andrzej Przewoźnik, szef rządowej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

I dobrze, bo zestaw nazwisk w programie nie wróżył nic dobrego. Według ks.Zaleskiego i kresowiaków w latach 1943-44 na Wołyniu i w Galicji wschodniej doszło do ludobójstwa Polaków, za które wyłączną winę ponoszą ukraińscy nacjonaliści. Nie chcą pamiętać o szerszym kontekście tej zbrodni: o fatalnej polityce II RP wobec mniejszości - zwłaszcza ukraińskiej - która wywołała rosnącą wrogość obu narodów w przededniu II wojny światowej; o akcjach odwetowych polskiego podziemia, w których ginęli także ukraińscy cywile.

Kresowiaci ignorują ukraińskie spojrzenie na tamte wydarzenia. Podczas niedawnej promocji książki badającego te sprawy kijowskiego historyka Ihora Iljuszyna w Warszawie autor został zakrzyczany.

Żądają, by ich prawda o tragedii wołyńskiej była jedyna, słuszna i oficjalna. Rzecznik Kochanowski pomaga im, podpierając się biblijną maksymą "Prawda was wyzwoli". Tą samą, której używają zwolennicy lustracji, manipulowania historią do celów doraźnych i politycznych.

Niedawno dostałem list od prof.Myrosława Marynowycza, prorektora Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, który w ZSRR siedział w łagrach osiem lat za stworzenie w 1978 r. Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Potem był twórcą ukraińskiej Amnesty International. „To, że prawda nas wyzwoli, przynajmniej teoretycznie przyswoiliśmy. Ale to, że wyzwala jedynie ta prawda, którą wypowiada się z miłością, przychodzi nam znacznie trudniej. Tłu-

czemy się więc naszymi prawdami po ciemieniu, jeszcze bardziej po sercach - i chodzimy tak samo zniewoleni, jak chodziliśmy" - pisze prof. Marynowycz.

Dedukuję te słowa Januszowi Kochanowskiemu i wszystkim, którzy w polsko-ukraińskim sporze o historię przez wszystkie przypadki odmieniają słowo "prawda".

Marcin Wojciechowski
Gazeta Wyborcza

Pan Red. Marcin Wojciechowski
Gazeta Wyborcza

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytałem pański "komentarz" na drugiej stronie Gazety Wyborczej z dnia 22.05.09 i osłupiałem. Być może za mało śledzę, czy zapamiętuję nazwiska autorów publikacji w GW i pańskie nazwisko kojarzyło mi się pozytywnie tak jak GW, której jestem stałym czytelnikiem od dwudziestu lat, od jej powstania. "Naszego Dziennika" nie czytuję, choć to nie ma nic do rzeczy.

Otóż miałem okazję być na komentowanej przez Pana konferencji (a nie żadnym festiwalu). Atmosfera konferencji i tematyka na niej omawiana była diametralnie różna od podawanej przez Pana w pańskim "komentarzu". Szkoda, że pana na niej nie było, aczkolwiek jeśli Pan by na niej był to jeszcze gorzej świadczyłoby to o Panu. Nie chcę być niegrzecznym, ale nie sposób określić pańskiego "komentarza" inaczej jak tylko kondensacją kłamstw i ironii. Nigdy nie pozwoliłbym sobie na kpiarski i lekceważący komentarz gdyby np. za wschodnią granicą było sympozjum o "złej polityce" RP wobec mniejszości-zwłaszcza ukraińskiej..."

Szanowny Panie - ja urodziłem się w Równem, a czasy okupacji sowieckiej, niemieckiej i mordów na ludności polskiej (z resztą nie tylko polskiej) dokonywanej przez nacjonalistów ukraińskich spędziłem na Wołyniu (Janowa Dolina, Kostopol, Równe). Miałem osiem lat jak cudem uniknąłem śmierci i dobrze pamiętam, co

działo się w tym czasie na Wołyniu, bowiem w ówczesnych czasach dziecko, aby przeżyć musiało być wystarczająco dorosłe. Polacy, a w tym i kresowiaczy nie ignorują ukraińskiego spojrzenia na tamte wydarzenia w latach 1943-44, bowiem zdają sobie sprawę z tego, że życie nie jest tylko czarne lub białe. Na dowód tego jest choćby Jedwabne, jest stosunek do akcji "Wisła", Jaworze. A Pan sobie kpi i podaje kłamliwe informacje. Pisze Pan, że "wg kresowiaków w latach 1943-44 na Wołyniu i Galicji Wschodniej doszło do ludobójstwa Polaków, za które wyłączną winę ponoszą ukraińscy nacjonaści"; no a kto? Aczkolwiek nigdy kresowiaczy nie twierdzili, że nie było różnych przyczyn i stworzonej sytuacji dogodnej do realizacji czystek etnicznych (choćby polityka II RP, okupacja niemiecka i nadzieje ukraińskie, zdziwienie obyczajów itp.). Ale ktoś wymyślił ideologię biologicznych czystek, opracował technologię i w odpowiednim momencie rzucił hasło i kierował realizacją czystek. A dziś tym „ktosiom” buduje się pomniki na Ukrainie. Czyżby więc 200 tys (czy 150tys.) Polaków pomordowało się samych. To tak jakby Niemcy uważali, że Żydzi sami są winni za holokaust, sami się pomordowali.

Czytając pański komentarz jako Polak nie wiem gdzie ja jestem, jaką czytam gazetę? Do kogo ja piszę; do Polaka, czy do Ukraińca i to reprezentującego jakie poglądy: czy zbliżone do poglądów Ukraińca Wiktora Poliszczuka, do tych Ukraińców, którzy ratowali Polaków i często sami ginęli, czy do nacjonalizmu ukraińskiego, z którymi to poglądami spotkałem się dziesięć lat temu w Janowej Dolinie (obecnie Bazaltowo), a wyraz tych poglądów można było wyczytać w ukraińskiej gazecie „Wołyń”.

Nie jestem ani dziennikarzem, ani historykiem, tematyka poruszana nie jest moją profesją, tym nie mniej gotów jestem spotkać się z Panem jako kresowiak przeżywający głęboko trudne okresy historii całego XX w, a najbardziej okres II wojny światowej w Polsce a szczególnie na kresach wschodnich.

A cenne słowa prof. Myrosława Marynowycza o wyzwoleniu przez prawdę może Pan z powodzeniem zadedykować sobie, choć słowa "prawda" nie stosuje Pan w "komentarzu" i pewnie nie tylko...

Tylko na prawdzie można zbudować porozumienie z Ukraińcami – głosił rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski, otwierając dnia 18 maja 2009 r. konferencję „Państwo a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-małopolskiej”.

Ta inicjatywa i tematyka konferencji nie podobała się red.Marcinowi Wojciechowskiemu, który na łamach *Gazety Wyborczej* z dnia 22.05.2009 r. ogłosił swój krytyczny komentarz w tej sprawie.

Jest czymś znamiennym, że przeszkadza mu słowo *prawda*, będące mottem wystąpienia RPO. Tenże redaktor w swoim komentarzu nie akcentuje faktu, że w roku 1943 w wyniku ludobójczej akcji nacjonalistów ukraińskich zamordowano 60 tysięcy osób ludności polskiej na samym tylko Wołyniu. Szczątki ofiar rozsiane po lasach i polach oczekują na zadbanie i upamiętnienie. Natomiast kontestuje to, że winą za ludobójstwo kresowanie obciążają nacjonalistów ukraińskich. Redaktor chciałby uczynić Polaków współwinnymi za tę potworną zbrodnię. Zarzuca też kresowianom *ignorowanie spojrzenia Ukraińców* na te tragiczne wydarzenia. I tu popełnia (chyba zamierzony) błąd, nie dodając słowa *nacjonalistów*, gdyż jest to właśnie spojrzenie nacjonalistów ukraińskich, od których naród ukraiński odcina się w przytłaczającej większości.

Następnie red.Wojciechowski pisze, że *konferencja była festiwalem środowisk kresowych spod znaku Naszego Dziennika*. Nazywanie *festiwalem* debaty dotyczącej tak tragicznej historii jest szyderstwem. Pozostaje tu jeszcze pytanie do pana redaktora: a pod jakim znakiem mieliby kresowanie szukać prawdy? Może pod znakiem *Gazety Wyborczej*, gdzie to słowo jest nielubiane? Wreszcie, nazywanie ks.Tadeusza Sakowicza-Zaleskiego guru *kresowiaków*, ma na celu zdeprecjonowanie roli tego rzetelnego badacza tych tragicznych dziejów, a naszą kresową wspólnotę porównanie z sektą.

Taka postawa publicysty wobec nas – kresowian, jest nikczemną. Stanowimy bowiem wspólnotę ludzi wiekowo zaawansowanych, dotkliwie urażonych tragedią tamtych dni, ludzi zawiedzionych, gdyż nie mamy już nadziei doczekania dnia, w którym zbrodniarze odpowiedzialni za rzeź naszych rodzin zostaną oficjalnie potępieni. Natomiast ze zgrozą obserwujemy ich nobilitację – kreowanie na bohaterów narodowych Ukrainy i wznoszenie im pomników. Domagamy się upamiętnienia mogił pomordowanych przez nich naszych braci i nawet w tej sprawie władze ukraińskie nie wykazują należytego zrozumienia. Natomiast postawa redaktorów GW budzi niepokój i oburzenie oraz pytanie: jak długo jeszcze w naszym kraju pozwalać będziemy na cyniczną, wrogą dla Polaków interpretację naszych dziejów, zwłaszcza tak tragicznych jak rzeź wołyńsko-małopolska?

Nacjonalizm, a w szczególności ukraiński, jest zjawiskiem społeczno-politycznym ze wszech miar złowieszczym i groźnym. Chyba my – Polacy winniśmy o tym wiedzieć najlepiej. Toteż niezrozumiały jest fakt tolerowania w naszym kraju przejawów krypto nacjonalizmu ukraińskiego. Bardzo aktywne jego ośrodki zagnieździły się w niektórych uczelniach i organach prasowych, szczególnie tych wysokonakładowych.

Jeżeli ktoś sprzyja i działaniem swoim popiera ruch nacjonalizmu ukraińskiego w naszym kraju, a przy tym mieni się Polakiem, to jest zdrajcą. Tak, zdrajcą! Cisną się tu słowa sienkiewiczowskiego Zagłoby, który w uniesieniu bezsilnej rozpacz i gniewu wołał do zdrajcy narodu: *Bodajże konał w rozpacz! Bodaj ród twój wygaś! Bodaj diabeł duszę z ciebie wywlókt... zdrajco! Zdrajco! Po trzykroć zdrajco!*

Dlaczego przywołuję ten cytat z dzieła naszego znakomitego klasyka? Jestem Wołyniakiem, cudem ocalałym w czasie napadu, gdy nacjonaściści ukraińscy wymordowali moją rodzinę i całe polskie osiedle Obórki. W roku 1991 udało mi się odwiedzić miejsce gdzie była moja rodzinna wieś. Z wielkim trudem wówczas odnalazłem zbiorowy grób jej mieszkańców, całkiem zarośnięty krzakami. Gdy w roku 2002 kolejny raz odwiedziłem rodzinne strony, była już niepodległa Ukraina. Wtedy tam, w miasteczku Kołki, ze

zgrozą patrzyłem na kamienne epitafium ufundowane ku czci nacjonalistów ukraińskich. Były tam nazwiska zbrodniarzy, którzy brali udział w wymordowaniu mojej rodziny. Dlatego, gdy z poczuciem bezradności obserwuje w naszym kraju panoszących się krypto nacjonalistów ukraińskich uchodzących za Polaków, słowa Zagłoby są mi adekwatne.

Feliks Trusiewicz

Środowiska Kresowian proponują upamiętnienie Ukraińców ratujących Polaków

POSTAWA NA MEDAL

Podczas konferencji "Pamięć a pamięć ofiar. Nieupamiętnione ofiary zbrodni wołyńsko-małopolskiej" zorganizowanej przez dr. Janusza Kochanowskiego, rzecznika praw obywatelskich, wysunięto propozycję uhonorowania specjalnymi medalami Ukraińców, którzy ratowali Polaków przed niechybną śmiercią z rąk ukraińskich nacjonalistów w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Kresowianie przychylnie odnoszą się do inicjatywy, wskazując jednak, że jej realizacja może napotkać wiele trudności. Większość osób udzielających wówczas pomocy już nie żyje.

- Uważam, że taki medal powinien być ustanowiony. Na pewno - zresztą my ciągle to podkreślamy - dla tych, którzy udzielali schronienia lub przynajmniej ostrzegali o niebezpieczeństwie - twierdzi Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Jego zdaniem, bardzo wiele takich osób pochodziło z rodzin mieszanych, polsko-ukraińskich. - Propozycję popieram. Już na przykład arcybiskup Życiński wręcza takie uhonorowania. Pozostaje tylko kwestia, kto ma praktycznie przejąć tę inicjatywę. Jeśli miałyby się to odbywać poprzez rzecznika praw obywatelskich, to uważam, że będzie to najbardziej godne miejsce. Byłaby to bowiem najbardziej obiektywna instytucja - dodaje Siekierka.

Ewa Siemaszko, badacz zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Kresach II Rzeczypospolitej, również przyznaje, że inicjatywa uhonorowania Ukraińców, którzy chronili polską ludność na Kresach Południowo-Wschodnich, jest warta uwagi i godna uznania. Wskazuje jednak na liczne problemy, jakie się z tym wiążą. - Obawiam się, że niewiele by było osób, którym można by było taki medal wręczyć. Dlatego że te osoby, które rzeczywiście przyczyniły się do ocalenia czyjegoś życia, przeważnie już nie żyją. Zwłaszcza że większość ratujących już wówczas należała do starszego pokolenia. W paru przypadkach jednak wiem, że są rodziny tych osób i dla tych rodzin mogła to być satysfakcja - mówi Siemaszko. Według niej, warunkiem dobrej realizacji tej inicjatywy byłoby także stworzenie sytuacji, żeby uhonorowane osoby nie poczuły się zagrożone w swoim środowisku przez odradzający się nacjonalistyczny ruch na Ukrainie. - Więc to przedsięwzięcie z jednej strony jest godne pochwały, ale jego realizacja w praktyce może nastreczyć wielu trudności - mówi Siemaszko.

Zygmunt Mogiła-Lisowski, prezes Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, przyznaje, że już wcześniej padały propozycje przyznawania medali osobom ratującym Polaków. - To jest właściwie stara sprawa, która już była podnoszona kilka lat temu, ale zawsze jakoś zamierała. Tłumaczono mi, że byłaby ona dobrą inicjatywą, ale zapomina się ciągle o tym, że muszą być na tego typu przykłady pomocy jakieś dokumenty - uważa Mogiła-Lisowski. Potwierdza, że sam doświadczył pomocy z rąk ukraińskich. - Na pewno kilku osobom należałby się taki medal, bo rzeczywiście sporo Ukraińców ratowało. Na przykład nas w nocy wywieźli z Romanówki, żeby nas uratować. Inicjatywa więc ma swoją rację, tylko nie jest to takie łatwe do przeprowadzenia, bo wiele osób już nie żyje - podkreśla prezes.

Jacek Dytkowski

DO REDAKCJI NASZEGO SŁOWA

W „Naszym Słowie” Nr 46 z dnia 16.11.2008 r. przeczytałam artykuł napisany przez dr Romana Drozda – dyrygenta, kompozytora, producenta muzycznego i obywatela RP od urodzenia. W artykule tym muzyk beszta księdza Tadeusza Sakowicza-Zaleskiego. Nie słyszałam wypowiedzi księdza z dnia 27.10.2008 r. w TVN 24, o której wspomina muzyk, więc nie zabieram głosu na ten temat. Słyszałam wielokrotnie wypowiedzi księdza T.Isakowicza-Zaleskiego w środkach masowego przekazu i nigdy nie słyszałam kłamstw na temat stosunków polsko-ukraińskich. Wiem, że rodzinę księdza zamordowali banderowcy i to nie jest kłamstwo.

Nie zamierzam jednak dyskutować na ten temat, lecz o nonsensach jakie zawiera artykuł szanownego muzyka.

Tyle nonsensów nie często spotyka się w jednym artykule i to napisanym przez człowieka wykształconego, wprowadzie tylko muzycznie, bo o historii nie ma zielonego pojęcia. Już na początku artykułu, obiecuje przysłać księdzu kanadyjski film dokumentalny „Ogień i Zbroja”, który przygotowuje ukraiński reżyser M.Iwanyk oraz zaznacza, że zna każdy kadr tego filmu, ponieważ pisał muzykę do niego.

Ja nie muszę oglądać kanadyjskiego filmu, ja mieszkałam na Wołyniu w latach rzezi dokonywanych na bezbronnych kobietach, dzieciach i starcach. Z całą rodziną musieliśmy stale uciekać i ukrywać się przed „ryzunami”. Tu również śmiało mogę zacytować słowa Sławomira Dębskiego: „ja nie chcę historyków, ja nie chcę dokumentów, ja byłem w Kisielinie”. Święte słowa wypowiedziane na spotkaniu Jacka Kuronia (historyka) z kombatanami 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Dla przypomnienia wyjaśnię, że w Kisielinie Polacy bronili się w kościele przez kilkanaście godzin, przed uzbrojonymi bandami UPA i mimo, że nie posiadali żadnej broni, kilkadziesiąt osób przeżyło. Natomiast słowa

te wypowiedział muzyk (nauczyciel muzyki w szkole w Lublinie), ojciec znanego polskiego kompozytora Krzesimira Dębskiego.

Teraz powstaje wiele filmów i dokumentów. Przy dzisiejszej technice łatwo jest o dokumenty, które powstają jak grzyby po deszczu. Trzeba tylko pamiętać, że strona polska również posiada dokumenty i to oryginalne, bo w Polsce żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają te wydarzenia, a niektórzy noszą na swoim ciele blizny po nożach banderowców.

Autor artykułu pisze, że wypowiedzi księdza są przerażające, ale to przecież fakty były przerażające.

Nie będę opisywać zagłady polskich wsi, które w ciągu jednej nocy zniknęły z powierzchni ziemi, bo te wydarzenia zostały już dawno opisane w różnych książkach napisanych przez polskich i ukraińskich historyków. Z polskich książek należy wymienić przede wszystkim takie tytuły jak:

„Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939-1945” – opracowane przez Władysława i Ewę Siemaszko,

„Ludobójstwo dokonane na ludności polskiej w latach 1939-1946 w woj. tarnopolskim” – opracowane przez Szczepana Siekierkę i Henryka Komańskiego, „Ludobójstwo dokonane na ludności polskiej w latach 1939-1947 w woj. lwowskim” - opracowane przez Szczepana Siekierkę, Henryka Komańskiego i Krzysztofa Bulzackiego oraz wiele książek prof. Edwarda Prusa.

Historycy ukraińscy również opisali tę historię dość szczegółowo np. W.Masłowskyj, (który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach) oraz prof. Wiktor Poliszczuk. Najbardziej znanym jego dziełem jest „Gorzka prawda”.

Zamiast opisywać pogromy polskich wsi i osiedli, zamiast opisywać w jaki okrutny sposób postępowali banderowcy, zacytuje relacje tylko dwóch „bohaterów” UPA, którzy dokonywali tych straszliwych zbrodni:

Jurij Stelmaszczuk:

„Robiliśmy to w następujący sposób: po spędzeniu całej ludności polskiej w jedno miejsce, okrążaliśmy ją i rozpoczynaliśmy rzeź. Kiedy już nie został ani jeden żywy człowiek, kopaliśmy

wielkie doły, zrzucaliśmy tam wszystkie trupy, zasypywaliśmy ziemią oraz żeby ukryć ślady tego straszliwego grobu, paliliśmy na nim wielkie ognisko i szliśmy dalej. Tak przechodziliśmy od wsi do wsi. (...) Całe bydło, wartościowe rzeczy, mienie i żywność zabieraliśmy, a budynki i inne mienie paliliśmy.”

Stefan Redesza wspomina:

„Okrążyliśmy 5 polskich wsi i w ciągu nocy i następnego dnia spaliliśmy te wsie, a wszystkich mieszkańców starych i młodych wyrzneliśmy – w sumie ponad dwa tysiące osób. (...) Mój pluton brał udział w paleniu jednej wielkiej wsi i przyległego do tej wsi futoru. Wielu Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci – wrzucaliśmy żywcem do studni, a następnie dobijaliśmy ich strzelając z broni palnej. Pozostałych khuliśmy bagnetami, zabijaliśmy siekierami i roztrzaskiwaliśmy.”

W taki sposób zamordowali 200 000 Polaków. Przeżyli tylko ci, którzy zaczęli organizować samoobrony lub mieszkali w większych miastach.

W artykule wspomnianym wyżej, autor pisze, że próba nazywania tragedii wołyńskiej ludobójstwem jest nieporozumieniem. Dlatego pytam, jak autor nazwałby takie zbrodnie, które relacjonują wyżej wymienieni Ukraińcy?

Te zbrodnie już dawno uznano za ludobójstwo. Jeszcze w dniu 9.12.1948 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjęła „Konwencję o zapobieganiu zbrodni ludobójstwa”, w której dokładnie określono jakie zbrodnie nazywa się ludobójstwem. Konwencja została przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ i ratyfikowana przez wiele państw, w tym Polskę. Natomiast Sąd Najwyższy PRL – mający prawo wydawania wyroków w dniu 22.09.1950 r. uznał UPA za organizację zbrodniczą, a jej czyny za ludobójstwo (orzeczenie Nr 18 BW – Zbiór Orzecznictwa Sądu Najwyższego Izby Karnej z 1951 r.) Zbrodnie te za ludobójstwo uznały odpowiedzialne organa, a nie jakiś grajek.

Natomiast kłamstwem jest, jakoby władze PRL karmiły nas fałszywymi informacjami na temat UPA. Władze PRL niczym nas nie karmiły, lecz kazały milczeć. Nawet nie wolno było wspominać, że mieszkalam na Wołyniu, czy we Lwowie, lecz w ZSRR.

Z dalszej części artykułu, śmiało można wywnioskować, że napisała go osoba posiadająca zerowe wiadomości o naszej wspólnej historii.

Jeżeli składa się winę za ludobójstwo w latach 1939-1947 na złą politykę II RP, wobec mniejszości ukraińskiej, to trzeba przypomnieć trochę historii tamtych lat. Nie musimy cofać się aż do siedemnastego i osiemnastego wieku do wojen kozackich, ale zaczniemy od pierwszej wojny światowej.

Wybuch pierwszej wojny światowej, a potem rewolucji w Rosji, dawał nadzieję na stworzenie niepodległego państwa Polsce i Ukrainie.

Nie zamierzam robić wykładu na temat wydarzeń z lat 1918-1923 zaczynających się od walki o Lwów a kończących się zwycięstwem Polski. Ukraińcy byli podzieleni na dwa rozłamy zgrupowane przy S.Petlurze lub grupie galicyjskiej i zamiast walczyć wspólnie z Sowietami –jak proponował J.Piłsudski, kłócili się między sobą i walczyli z Polakami.

Polska odzyskując niepodległość proponowała wprowadzić na wschodnich terenach Polski autonomię polityczną i terytorialną, ale Ukraińcy nie przyjęli tego rozwiązania. Wysunęli postulat całkowitej niepodległości. Nie uznali polskiej władzy i od początku prowadzili działania terrorystyczne wobec Polaków. Palili majątki ziemskie, napadali na ambulanse pocztowe, mordowali sołtysów, dyrektorów szkół, itp. Rząd Polski zmuszony był zaostrzyć walkę z terrorem, ale przeprowadzając te działania, nie mordowano kobiet, dzieci i starców. Terrorystów zamykano w więzieniach i sądzono tak jak wszystkich przestępców.

Mimo bojkotu wyborów, do parlamentu polskiego w 1922 r. wybrano 25 posłów i 6 senatorów narodowości ukraińskiej. Ukraińcy mieli takie samo prawo do pracy i nauki jak Polacy, czego dowodem może być to, że wszyscy przywódcy OUN-UPA byli wykształceni w polskich szkołach i uniwersytetach. Wieś polska - po 123 latach niewoli nie była bogata, ale w takich samych warunkach żyli Ukraińcy i Polacy.

Pisząc o tym, że Kościół Prawosławny „nie mógł podjudzać do bratobójczej walki na Wołyniu” widać, że historia nie jest pana

mocną stroną. Czy naprawdę nie słyszał pan, że cały Wołyń to było prawosławie, że popi święcili noże swoim „wojakom”, którzy szykowali się „ryzać Lachiw”, a podczas nabożeństw nawoływali do usunięcia chwastów ze zboża.

Podczas największego napadu banderowców na Przebraże (gdzie była zorganizowana samoobrona Polaków), trzech popi czekali w pobliżu, aby odprawić modły dziękczynne na zgłiszczach broniącej się polskiej wsi. Nie doczekali się tej przyjemności, gdyż Polacy obronili się (wprawdzie przy pomocy partyzantów radzieckich pod dowództwem pułkownika Prokopiuka i oddziałów Armii Krajowej), ale samoobrona przetrwała.

To z pewnością muzyk zapisze na minus samoobronie, gdyż pod zasiekami broniącej się wsi poległo sporo „bohaterów” idących mordować kobiety, dzieci i starców. Domyślam się, że autor ma więcej pretensji do Oddziałów Samoobrony Polaków – jak oni śmieli bronić się!

Dalsze wywody w tym artykule również są bez sensu, np. to, że nikt nie mówi o całym kontekście wyrzynania inteligencji w Ukrainie sowieckiej w latach trzydziestych. To chyba takie osoby, które nie interesują się historią, bo Polacy, którzy są zainteresowani historią, już dawno znają te wydarzenia, poczynając od wielkiego głodu, przez „Operację Polską”, a kończąc na Katyniu i Syberii, a Pan teraz się obudził i każe liczyć ofiary „każde istnienie bez zaokrągleń”. Jeżeli ktoś zechce policzyć każde istnienie bez zaokrągleń, to musi kupić łopatę i udać się na Wołyń, tam niemal pod każdym krzakiem zakopane są kości Polaków. Innego sposobu obecnie chyba nie ma, chociaż i to nie będzie łatwe, bo Ukraińcy nie chcą wskazywać miejsc gdzie zakopano zamordowanych Polaków, a kilka tysięcy polskich wsi zniknęło z powierzchni ziemi.

Natomiast poruszony temat postawy Prezydenta Juszczeki, świadczy o tym, że nie zna Pan ani polskich spraw, ani ukraińskich. Wystarczy prześledzić wszystkie wypowiedzi i starania Prezydenta Ukrainy dotyczące uznania bandytów za kombatanów wojny o wyzwolenie oraz nakazania stawiania pomników dla lu-

dobójców na terenie Ukrainy, a nie trzeba będzie dyskutować o tym jakie poglądy ma Prezydent Juszczenko.

Nie jest to moje osobiste zdanie, lecz również wielu uczciwych ludzi z Ukrainy, którzy widzą co się dzieje i wcale nie są tym zachwyceni. Na przykład delegaci z Kijowa, biorący udział w Sesji Naukowo-Historycznej w Warszawie w dniu 17 maja 2008 r. tj. dr nauk historycznych Jurij Szyłowcew, Walentin Anastasijew i A.A. Kondrackyj, pytali nas dlaczego Rząd Polski milczy, gdy na Ukrainie odradza się faszyzm i to w bardzo szybkim tempie.

Bolą Pana zdewastowane cerkwie na opuszczonych terenach wschodniej Polski, mnie również, bo lubię stare, antyczne budowle. Dobrze, że zdewastowano je jak były puste, a nie tak jak polskie kościoły na Wołyniu w 1943 r. razem z ludźmi biorącymi udział w mszy świętej – np. w Porycku, Kołkach, Krymnie, Chrynowie, Oktawinie, Swojczowie i wielu innych.

Na zakończenie radzę, tak jak Pan księdzu – zamieścić ten list na swojej stronie internetowej, niech inni ludzie mają możliwość ocenić kto ma rację.

Ze swej strony, radzę zajmować się muzyką, bo historią Pan się kompromituje.

Anna Kownacka Góral

Do wiadomości:

Dr Roman Drozd

Przewodniczący Rady Radiofonii i Telewizji

Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji G. Schetyna

Marek Ast, Przew. Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP

Prezes Zarządu TVP

WOŁYNIACY W INDIACH

W wyniku działań wojennych we wrześniu 1939 r. oraz układu sowiecko-niemieckiego, dzielącego Polskę między Niemcy a ZSRS, województwo wołyńskie znalazło się w strefie okupacji sowieckiej. Od pierwszych chwil przystąpiono do sowietyzacji zajętych ziem i likwidacji dotychczasowego systemu ekonomicznego i społecznego, zmieniając prawie wszystkie dziedziny życia gospodarczego i publicznego. W atmosferze klasowego i narodowego rewanzu z *polskimi panami i półpankami* sięgnięto przy tym do sprawdzonych metod opartych na terrorze.

Już w pierwszych tygodniach funkcjonariusze NKWD, przy współudziale miejscowych komitetów rozpoczęli prześladowania ludności polskiej, którym towarzyszyła jednocześnie dyskryminacja polskiego języka i kultury. Nastąpiły pierwsze, indywidualne aresztowania Polaków. W grupie osób zatrzymanych znaleźli się przedstawiciele inteligencji, głównie posłowie i senatorowie, wojskowi, policjanci, wyżsi urzędnicy państwowi, ziemianie, bogaci kupcy oraz adwokaci. Z czasem krąg osób aresztowanych rozszerzył się. Wśród zatrzymanych były osoby, które odmówiły przyjęcia sowieckich paszportów oraz tzw. *spekulanci*. Wiosną 1940 r. podzielili oni los około 11 000 obywateli polskich znajdujących się w więzieniach Białorusi oraz Ukrainy i na podstawie decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) i naczelnych władz ZSRS zostali rozstrzelani³.

Zasadnicza fala represji rozpoczęła się wiosną 1940 r. Na początku lutego miała miejsce pierwsza masowa deportacja ludności polskiej w głąb Związku Sowieckiego, która objęła byłych urzędników państwowych, sędziów, prokuratorów, funkcjonariuszy policji, służbę leśną, osadników oraz pewną liczbę kolejarzy. Akcja ta objęła nie tylko mężczyzn, ale także ich rodziny, żony i

³ W.Siemaszk, Ofiary NKWD na Wołyniu w 1940 r., "Biuletyn Informacyjny Środowiska 27. Wołyńskiej Dywizji AK," 1995, m 4, s. 28-63.

dzieci⁴. Do końca lutego 1940 r. z terenu byłego województwa wołyńskiego deportowano w ten sposób w sumie 17 989 osób⁵.

Kolejna deportacja polskich obywateli w głąb Związku Sowieckiego została przeprowadzona 13 kwietnia 1940 r. Tym razem objęła ona głównie zamożniejszych włościan, oficjalistów dworskich, ludność pasa nadgranicznego, rodziny wojskowych i policjantów, rodziny uwieczonych funkcjonariuszy państwowych i samorządowych, działacze społecznych oraz ziemian. W odróżnieniu od poprzedniej deportacji objęła ona obok Polaków również Ukraińców i Żydów. Dotknęła głównie mieszkańców miast i miasteczek, w mniejszym stopniu ludność wiejską⁶. Z terenu Wołynia od kwietnia do maja sześcioma transportami wywieziono łącznie 6941 obywateli polskich⁷.

Dwie kolejne deportacje na przełomie czerwca i lipca 1940 r. i w czerwcu 1941 r. mimo, że były wymierzone głównie w inne narodowości, objęły kolejne grupy obywateli polskich. Wśród nich znaleźli się uchodźcy z zachodnich i centralnych województw Polski, przedstawiciele środowisk inteligenckich, wykwalifikowani robotnicy, kolejarze oraz rodziny aresztowanych w drugim roku okupacji sowieckiej⁸.

⁴ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj (dalej cyt.: AAN, DRRPnK), sygn. 202/III-130, k. 11, Informacja Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj pt. "Deportacje ludności polskiej przez władze sowieckie".

⁵ Obliczenia autora na podstawie wykazu kolejowych transportów deportacyjnych pochodzących z Akt Wojsk Kolejowych NKWD przedstawionych przez rosyjskiego historyka Aleksandra Gurjanowa członka Komisji Polskiej Moskiewskiego Stowarzyszenia "Memoriał" A.Gurjanow, Cztery deportacje 1940-41, "Karta" 1994, m 12, s. 131-132. W. Filar, "Burza" na Wołyniu, Warszawa 1997, s. 18 podaje w oparciu o znajdujące się na Ukrainie zasoby archiwalne liczbę 16780 osób deportowanych z obwodu wołyńskiego i rówieńskiego w dniu 13 lutego 1940 r.

⁶ AAN, DRRPnK, sygn. 202/III-130, k. 11, Informacja Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj pl. "Deportacje ludności polskiej przez władze sowieckie".

⁷ A.Gurjanow, op. cit., s.134.

⁸ Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945, Warszawa 1989, s. 216.

W sumie według danych pochodzących z Akt Wojsk Kolejowych NKWD w latach 1940-1941 z Wołynia deportowano 37 382 osób⁹. Liczba ta jednak obejmuje tylko osoby wywiezione w ramach wielkich fal deportacji. W rzeczywistości była ona znacznie większa, ponieważ w czasie okupacji sowieckiej miały miejsce ciągłe wywózki indywidualne, których przedstawiona statystyka nie obejmuje.

Wszyscy oni jako *wrogowie ludu* bez żadnego procesu sądowego czy nawet postawienia zarzutu byli aresztowani, a następnie wywożeni w bydłowych wagonach na Syberię lub do Kazachstanu. Przebywając w skrajnie trudnych warunkach klimatycznych, poddani daleko idącej kontroli zmuszeni byli do wycieńczającej pracy.

Sytuacja ta uległa zmianie z chwilą zawarcia 30 lipca 1941 r. umowy polsko-sowieckiej oraz wydaniem 12 sierpnia dekretu o *amnestii* i towarzyszącej mu uchwały Biura Politycznego KC WKP(b) i Rady Komisarzy Ludowych ZSRS *O trybie zwalniania i skierowania obywateli polskich amnestionowanych zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRS*¹⁰.

Deportowanym przywrócono polskie obywatelstwo i zezwolono na swobodne osiedlenie na terytorium ZSRS. Większość z nich skorzystała z tego, szczególnie, że doszła ich wiadomość o tworzeniu się wojska polskiego w rejonie Kujbyszewa i Saratowa, a na początku 1942 r. przeniesionego do azjatyckich republik Uzbekistanu, Kazachstanu i Kirgizji.

Mimo wielu utrudnień dziesiątki tysięcy Polaków ruszyło na południe z nadzieją, że w pobliżu nowo tworzonych polskich ośrodków życie będzie łatwiejsze. W ten sposób w kwietniu

⁹ A.Gurjanow, op. cit., s. 130-136. Według szacunków Biura Wschodniego Delegatury Rządu RP na Kraj ubytek ludności polskiej w okresie 1939-1942 wynosił 45 000 osób. AAN, DRRPnK, sygn. 202/II-70, k.1, Informacja Biura Wschodniego pt. "Ludność polska na Wołyniu".

¹⁰ W.Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia Polski 1964-1945, t. III 1939-1945, Londyn 1960, s. 195.

1943 r. na terenie Kazachstanu i Azji Południowej znalazły się pod opieką Ambasady RP 271 325 osoby¹¹.

Na początku sierpnia 1942 r. rozpoczęła się ewakuacja wojska i ludności cywilnej z ZSRS do Iranu. Do grudnia 1942 r. ewakuowano łącznie 115 742 osoby w tym 78 470 żołnierzy i 37 272 osoby cywilne w tej grupie 13 948 dzieci¹². Ludność cywilną rozmieszczono w obozach w: Teheranie, Isfahanie, Mieszchedzie i Ahwazie¹³.

W czerwcu 1942 r. podczas konferencji w Nairobi rząd brytyjski zdecydował się umieścić polską ludność cywilną w Kenii, Ugandzie, Tanganice (obecnie Tanzania). Do tego postanowienia przyłączyła się wkrótce Rodezja i Unia Południowej Afryki. Rząd Indii ponaglany przez Brytyjczyków zgodził się początkowo przyjmując 5 000 polskich dzieci, a w grudniu 1942 r. dalszych 6 000. Około 700 dzieci; sierot zostało zaproszonych do Nowej Zelandii przez rząd tego kraju. W lutym 1943 r. uzyskano również zgodę Meksyku na przyjęcie 4 000 osób¹⁴. Pierwsze transporty ludności polskiej zaczęły opuszczać Iran w lipcu 1942 r.

Rozmieszczenie dzieci i osób dorosłych w warunkach klimatycznych Indii, tak zasadniczo odmiennego od klimatu europejskiego, przy braku wody w znacznej części tego ogromnego kraju i trudności nasuwających się przy rozwiązaniu zagadnienia dostaw żywności było poważnym wyzwaniem. Do osiedlenia ludności polskiej wytypowano obszar położony w pobliżu Karachi i Bombaju na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego.

Opiekę nad ludnością cywilną sprawowała Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS) rządu polskiego w Londynie. Pierwszym delegatem MPiOS w Indiach został Wiktor

¹¹ J.Stobniak-Smogorzewska, Losy osadników wojskowych w latach 1939-45, w: Z Kresów Wschodnich RP na wygnanie, Londyn 1996, s. 18.

¹² P.Żaroń, Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej, Warszawa 1990, s. 224.

¹³ Ibidem, s. 231.

¹⁴ L.Bełdowski, Przyczyny i trasy wędrówki, w: Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień, Londyn 2000, s. 16.

Styburski¹⁵. Duże zainteresowanie sprawie polskich uchodźców wykazał również Wicekról Indii i jego otoczenie. Z jego inicjatywy powołano do życia Komitet Funduszu Polskich Dzieci pod przewodnictwem sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych z udziałem przedstawicieli innych resortów, przedstawicieli kościoła katolickiego, Indyjskiego Czerwonego Krzyża i przedstawiciela polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej¹⁶.

Początkowo głównym ośrodkiem, w którym przebywali Polacy było miasto portowe Karachi. Tu i w pobliskim Malir przebywało większość uchodźców. Tranzytowy obóz w Karachi, nazywany *Country Club* był punktem przejściowym dla grup wyjeżdżających do Afryki i dla tych, którzy zdecydowali się pozostać w Indiach. Większość jego mieszkańców przebywała tu kilka miesięcy, mieszkając w namiotach¹⁷.

Tymczasowy ośrodek uchodźców w Malir umiejscowiony był w przestronnych murowanych budynkach stanowiących własność armii amerykańskiej. W lipcu 1943 r. przebywało tu 2 199 osób (981 kobiet, 120 mężczyzn i 1098 dzieci)¹⁸. Na terenie ośrodka powstały dwie szkoły powszechne, gimnazjum z liceum oraz szpital na 120 łóżek. Wyżywienie odbywało się ze *wspólnego kotła*. W ramach zaspakajania bieżących potrzeb mieszkańców funkcjonowała szwalnia, zakład szewski, zabawkarski, stolarski, tkacki i trykotarski. Pracę oświatową wśród dorosłych prowadził Referat Kulturalno-Oświatowy prowadząc różnego rodzaju kursy doszkalające pogadanki oraz imprezy o charakterze rozrywkowym.

W Jamnagar-Balachadi znajdowało się specjalnie wzniesione osiedle dla dzieci pierwszej fali ewakuacji z Rosji. Z czasem obóz ten liczył wraz z obsługą 586 sierot i półsierot¹⁹. Dzieci były roz-

¹⁵ *Ibidem*, s. 15.

¹⁶ K.Banasińska, Rząd indyjski a sprawa uchodźców, "Polak w Indiach" 1943, nr 1-2, s. 6.

¹⁷ J.M., Z życia osiedli w Indiach, "Polak w Indiach" 1943, nr 1-2, s. 10.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ E.Maresch (Polnik), Bombaj centrala polskich placówek, w: Polacy w Indiach..., s. 47.

mieszczone w barakach po 25-35. W osobnym budynku znajdowała się szkoła powszechna. Program nauczania obejmował prócz zwykłych przedmiotów szkolnych poszerzony program nauczania języka angielskiego. W czasie pozalekcyjnym opiekę nad dziećmi sprawowały wychowawczynie, które były opiekunkami w poszczególnych barakach. Część dzieci i młodzieży zorganizowała żeński i męski hufiec harcerski²⁰.

Niedaleko Bombaju, w górskiej miejscowości Panchgani delegatura dzierżawiła sanatorium dla chorych na płuca, w którym przebywała grupa 30 osób. W większości były to dzieci, które w podczas kilku miesięcznego pobytu poddawane były różnym zabiegom leczniczym²¹.

Największym osiedlem gdzie przebywali Polacy w Indiach było nowo wybudowane osiedle w Valivade-Kolhapur, które mogło pomieścić 5 000 osób²². W osiedlu przyjęto odmienną organizację mającą stworzyć warunki zbliżone do życia we wzorowo urządzonym miasteczku. Ośrodek był podzielony na dzielnice (mieszkalne, przemysłowo-handlową i administracyjną). Odrębną część osiedla stanowił kościół oraz szkoły dla dzieci. Uchodźcy mieszkali w długich barakach, które były podzielone na małe dwupokojowe mieszkania z kuchnią i indywidualnym sprzętem domowym. Rodziny zatem mogły urządzić się według własnego uznania i tak gospodarować jak zechcą i potrafią. Zamiast żywienia ze *wspólnego kotła* przyjęto system wypłacania indywidualnych zasiłków na zakup żywności na wolnym rynku²³. Dla ludzi samotnych lub pracujących zawodowo były stołówki.

W sierpniu 1943 r. na terenie osiedla powstała Spółdzielnia Zgoda która prowadziła warsztaty krawieckie, warsztat lalek i robót ręcznych, tkacki, szewski, stolarski, ślusarski, murarski,

²⁰ J. M., op. cit., s. 10.

²¹ *Ibidem*.

²² M. Berch, *Wrażenia z podróży do Kolhapur*, "Polak w Indiach" 1943, nr 6, s. 8.

²³ *Ibidem* s. 4.

zakład fryzjerski, sklep-kantynę, stołówkę, wytwórnię wód gazowanych oraz sklep obuwia *Bata*²⁴.

W Valivade działało pięć przedszkoli, pięć szkół powszechnych oraz Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne im. Marii Curie-Skłodowskiej. Wszystkie szkoły powszechne oraz gimnazjum i liceum otrzymały w lutym 1944 r. pełne prawa państwowe²⁵. Na wniosek delegata Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w 1945 r. utworzono dodatkowo Liceum Pedagogiczne im. Stanisława Konarskiego i Gimnazjum Kupieckie im. Karola Marcinkiewicza, działające przy liceum ogólnokształcącym²⁶.

W 1944 r. uruchomiono Szkołę Instruktoerek Gospodarstwa Wiejskiego im. Stanisława Staszica, 2-letnią Szkołę Rzemieślników Metalowców oraz Czeladniczo-Mistrzowską Szkołę Krawiecką. Ponadto na terenie osiedla znajdował się Zakład Wychowawczy im. Gen. Władysława Sikorskiego szpital na 170 łóżek, sala teatralna, pięć świetlic, poczta polska, posterunek policji hinduskiej oraz pralnie i umywalnie²⁷.

W oparciu o istniejące świetlice, kino oraz teatr działający na terenie osiedla Referat Kulturalno-Oświatowy prowadził szeroką działalność obejmującą m.in. prowadzenie szkoły powszechnej dla dorosłych, akcji odczytowo-pogadankowej, lekcji muzyki, konkursów oraz różnego rodzaju gier świetlicowych²⁸. Z początkiem 1946 r. w Valivade powstała także polska drukarnia²⁹. Na terenie osiedla działały liczne drużyny harcerskie i zuchowe.

Dużą wagę przykładano również do wychowania fizycznego w jego rozmaitych postaciach, począwszy od zabaw ruchowych, a

²⁴ H. Tutak (Masiulanis), J.K. Siedlecki, *Referat Pracy i Spółdzielnia "Zgoda"*, w: *Polacy w Indiach...*, s. 264-267.

²⁵ *Upaństwowienie szkół*, "Polak w Indiach" 1944, nr 15, s. 7.

²⁶ R. Tomaszewska (Łoszek), D. Pniewska, *Szkolnictwo i oświata*, w: *Polacy w Indiach...*, s. 410.

²⁷ J.K. Siedlecki, *Geneza osiedla Valivade*, w: *Polacy w Indiach...*, s. 221-222.

²⁸ E. Słowikowska (Woyniłłowicz), *Referat Kulturalno-Oświatowy w Valivade*, w: *Polacy w Indiach...*, s. 374-375.

²⁹ H. Tutak (Masiulanis), J. K. Siedlecki, op. cit., s. 268

kończąc na różnego rodzaju zawodach sportowych. Do najpopularniejszych dziedzin sportu należały piłka siatkowa, piłka nożna, lekkoatletyka, pływanie i kajaki.

Przez obozy uchodźców w Indiach przeszło wielu Wołyniaków. Były to dzieci, młodzież i dorośli mieszkańcy ponad 200 miast, miasteczek i wsi Wołynia. Wśród nich znaleźli się m.in. Polacy z Bołhynia, Dorosin, Horschowa, Iwanicz, Począjowa, Starczyców oraz Witosowa i Zastawia.

Wołyniacy odegrali również ważną rolę w organizowaniu społeczności polskiej w Indiach. Kapelanem Osiedla Polskich Dzieci w Indiach (Jamangar) był ks. Prałat Jan Pluta, który święcenia kapłańskie otrzymał w Łucku w 1933 r. i następnie do 1936 r. prowadził działalność pasterską w szkołach powszechnych i średnich na Wołyniu. W latach 1936-1939 organizował jako proboszcz parafię w Janowej Dolinie, gdzie w październiku 1939 r. został aresztowany przez NKWD³⁰.

Pracownikiem samodzielnej Delegatury Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego była Janina Sułkowska, absolwentka Liceum Krzemienieckiego³¹, natomiast Jadwiga Tarnogórska urzędniczka z Równego pełniła funkcję intendenta w obozie w Jamnagar. Do jej obowiązków należała m.in. współpraca z miejscowymi kontraktorami oraz nadzór nad przygotowaniem posiłków dla całego osiedla i szpitala³².

Wraz z zakończeniem II wojny światowej nastąpiła stopniowa likwidacja osiedli polskich w Indiach i ewakuacja ich mieszkańców. W lutym 1945 r. przystąpiono do rozwiązywania obozu przejściowego *Country Club*. W końcu listopada 1946 r. w obozie Jamnagar opuszczono polską flagę, a w kwietniu 1947 r. Polacy opuścili Panchgani.

³⁰ Z. Zawadzka, *Duszpasterstwo i organizacje religijne, w: Polacy w Indiach...*, s. 349.

³¹ E. Maresch (Polnik), *op. cit.*, s. 54.

³² W. Stypuła, *Osiedle dzieci w Balachadi, k/Jamnagaru, w: Polacy w Indiach...*, s. 108.

W marcu 1945 r. rozpoczęła się rejestracja wszystkich mieszkańców obozu w Valivade-Kolhapur. Prowadzili ją przedstawiciele UNRRA (*United Nation 's Relief and Rehabilitation Administration*), organizacji amerykańskiej, której jednym z zadań było przygotowanie i odtransportowanie uchodźców wojennych obywateli państw sprzymierzonych do wskazanego przez nich miejsc stałego zamieszkania.

Zmiany jakie zaszły na mapie politycznej Europy spowodowały, że tylko niewielka część Polaków przebywających w Indiach zdecydowała się na powrót do kraju. Pozostali wybrali dalszą emigrację. Rozproszyli się oni po niemal całym świecie. Część z nich osiadła na stałe w Wielkiej Brytanii, inni zamieszkali w Argentynie, Australii, Belgii, Francji, Kanadzie oraz krajach Afryki. 21 lutego 1948 r. Valivade opuścił ostatni transport Polaków.

W ten sposób polskie obozy uchodźców w Indiach zakończyły swoją działalność.

**RELACJA
Z UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCONEJ 65 ROCZNICY
WALECZNYCH ZMAGAŃ 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI
PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ**

Odbytej w dniu 3 czerwca 2009 r. w Ostrowiu Lubelskim.

Kombatanci 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej z grupą Wołyniaków i miłośników Wołynia oraz z młodzieżą Gimnazjum Nr 14 w Lublinie, noszącej imię 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej udali się do Ostrowa Lub. i Leśniczówki „Gości-niec”, gdzie się odbyła uroczystość poświęcona pamięci 65 rocznicy zmagania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Tam już czekali na nas kapłani, młodzież szkolna, kapitan – Stefan Wierzba z Krakowa, orkiestra Straży Pożarnej z Ostrowa Lubelskiego, chór szkolny Gimnazjum im. Jana Pawła II z Ostrowa Lubelskiego, 8 pocztów sztandarowych (szkolnych i formacji wojskowych) oraz liczni zebrani mieszkańcy okolicznych miej-

scowości z władzami miasta Ostrowa na czele. Było też dużo młodzieży szkolnej.

Na wstępie katecheta – Andrzej Gruszczyk – przywitał wszystkich bardzo ciepłymi słowami. Również kapelan Lubelskiego Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK – ks. dr Marian Duma – gorąco przywitał wszystkich zebranych, a szczególnie owacyjnie ks.prof.Waleriana Słomkę – wielkiego patriotę i sympatyka Wołyniaków – profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Od siebie pragnę dodać, że jako parafianka Kościoła p.w.Św.Krzyża w Lublinie, często widuję ks.Profesora w naszym skromnym kościółku na Bronowiczach, na różnych uroczystościach kościelnych, gdzie uświetnia je podniosłymi, pięknymi homiliami. Tu też przywitał gorąco uczestniczących, pobłogosławił Ojczyznę naszą i wszystkich zebranych, zaczynając Homilię od słów:

„Gromadzi nas 65 rocznica walecznych zmagania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, czyli ludzi nie tylko o polskiej krwi, ale także o polskich sercach, polskiej duszy znaczonej zbawczą Męką Chrystusa i Jego Ewangelią – zmagania w obronie praw Boga, praw człowieka i praw polskiego Narodu na historycznych ziemiach Polski. Wsparta przez AK Dywizja ta działała nie w duchu krzywdzenia, ale w duchu obrony przed krzywdą i zbrodnią. Jej marsz ku wyzwoleniu i wolności dotarł do Skrobowca, gdzie osaczona przez siły radzieckie uległa rozbrojeniu, rozwiązaniu i skazaniu na dziesięciolecie sykan i zapomnienia, co zresztą stało się obyczajem nowego poddaństwa tożsamości narodowej na rzecz mglistej tożsamości europejskiej, pozbawionej ewangelicznych fundamentów i ostatecznie bez przyszłości.

Trzeba jednak podziękować Bogu, że jeszcze wciąż żyją uczestnicy i świadkowie tych zmagania, którzy mogą szczerze wołać i wołają językiem Psalmu 137, już nie w tęsknocie za Jeruzalem, ale wolną Polską” „(Polsko), jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica! Niech język mi przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o tobie, jeśli nie postawię (Polski) ponad największą moją radość”. Jakże nie zauważać i nie wyrażać uznania dla takich pasjonatów walki o trwałość katolickiej tożsamości

polskiego Narodu i państwa jakim jest kapitan Stefan Wierzbą ze swym zawołaniem: „Powstań Polsko” i programowym hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna”, który z charyzmą daną przez Ducha Świętego potrafi zapalać płomień miłości Ojczyzny w sercach dzieci, młodzieży i dorosłych?

Trzeba pamiętać o bohaterstwie ludzi honoru, dla których jak stwierdził w parlamencie 1939 r. minister spraw zagranicznych Józef Beck, co zostało parę dni temu przypomniane, honor więcej znaczył niż pokój za wszelką cenę. Trzeba pamiętać o ludzkiej godności człowieka i nie rozmieniać jej na drobne, nie zapominać, że godność ta ma swe źródło w Bogu Stwórcy i Zbawicielu naszym, bo człowiek został stworzony na „obraz i podobieństwo Boga”. Jeśli Chrystus podstępny przeciwnik po pokazaniu denara z obrazem i podpisem Cezara kazał „oddać Cesarzowi, co jest jego, a Bogu co Boże”, to też oznacza, że człowiek który jest obrazem Boga, na którym wyciśnięta jest pieczęć Ducha Świętego, jest własnością Boga, przynależy do Boga, jest święty świętością Boga i nikt nie może rościć sobie prawa do zawłaszczenia człowieka: człowieka przed narodzeniem, człowieka niesprawnego i chorego, czy człowieka w pełni swych sprawności. „Res sacra Homo – świętością jest człowiek”.

Człowiek winien wiedzieć, kim jest i umieć obronić siebie we wspomnianej boskiej godności. Jest film „Od Westerplatte do Norymbergii”. Właśnie w nim radziecki żołnierz zapytany, kim jest człowiek, odpowiada, że „człowiek jest tym, co wie i pamięta”. Oczywiście, że nie jest to pełna odpowiedź na pytanie o to, kim jest człowiek, ale nie można pojąć człowieka bez tego, co wie, co pamięta, bez pamięci. Nie można też pojąć Narodu bez tego, co naród wie i pamięta. Taki naród nie ma swej tożsamości, taki naród skazany jest na zagładę. Trzeba podejmować wielki trud w kształtowaniu pamięci o dziejach swego Narodu, trzeba wrastać przez taką pamięć w jego tożsamość i zdobywać nowe przestrzenie jego rozwoju i trwałości. Dokonać się ma to przez pracę nad sobą, każdego dziecka, młodzieży i dorosłych. Trzeba stawiać sobie wciąż nowe wymagania. Właśnie na Westerplatte Ojciec Św. Mówił do młodzieży, by wymagała od siebie, nawet

wtedy, gdy inni tego od niej tego nie wymagają. Trzeba, aby każdy Polak i Polka niezależnie od wieku odkryli, że oni też mają swe Westerplatte, które należy ocalić, którego nie wolno zdradzić. Ja jestem przekonany, że uczestnicy tej świętej liturgii i członkowie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty i goście, a szczególnie dzieci i młodzież mają takie wyzwanie do własnego Westerplatte i nie zawiodą.

Jakże przejmujące są słowa przeczytanej tu Ewangelii o wjeździe Chrystusa do Jerozolimy, o hołdzie dzieci dla Jezusa, zachowaniu faryzeuszy i pouczeniu Chrystusa: „Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą” (Łk 19,40). I rzeczywiście, gdy umilknie głos wielbienia Boga, Chrystusa, głos Jego Kościoła; gdy pojawi się już tylko gruzowisko ludzkiej cywilizacji, zaczynają wołać kamienie”.

Ksiądz Kapelan dr Marian Duma podziękował ks.profesorowi za bogatą, wzniosłą homilię. Kapłani dalej sprawowali Eucharystię. Chór szkolny z Gimnazjum im.Jana Pawła II w Ostrowie Lubelskim przy akompaniamencie fisharmonii cały czas śpiewał pieśni religijne. Towarzyszyła mu wiernie orkiestra Straży Pożarnej z Ostrowa Lubelskiego.

Kpt.Stefan Wierzba podziękował wszystkim zebrany za tak patriotyczną postawę, a szczególnie Związkowi Patriotów Polskich, złożony z uczniów szkoły, ubranych w uniformy wojskowe. Mówił o roli i zadaniach młodzieży, podziwiał jej zapał i entuzjazm i zakończył „Boże, spraw by nasza kochana Polska, nasza Ojczyzna trwała zawsze w miłości wzajemnej i pokoju, by nasza kochana młodzież służyła zawsze wiernie Bogu i Ojczyźnie, by zawsze przyświecało nam hasło” Bóg, Honor, Ojczyzna.

Następnie przemawiali kombataneci 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Mówili o walkach i szlaku bojowym Dywizji, o swoich dowódcach, o podstępnym rozbrojeniu, o tym jak zostali bez dachu nad głową. Eugeniusz Pindych Prezes Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK w Lublinie wszystkim za uczestnictwo w uroczystości podziękował. Do młodzieży zwracając się zaapelował: „zanieście tę historię i pamięć o niej do swoich domów i głośno ją powtarzajcie”.

Andrzej Gruszczyk – organizator budowy pomnika, pogratulował i podziękował za uświetnienie uroczystości, a wszystkim uczestnikom podziękował za przybycie.

Chór szkolny wraz ze wszystkimi zebranymi zaśpiewał „Rozkwitały pęki białych róż...”

Starosta z Lubartowa w swoim przemówieniu powiedział, że „jest to wielkie przeżycie dla wszystkich, wielkie przeżycie i żywa historia i pamięć. „Jesteśmy wam głęboko wdzięczni za wszystko. Wy żołnierze 27 Dywizji zostaliście podstępnie rozbrojeni, ale to właśnie 27 Dywizja nas wyzwoliła”.

Również głos zabrał burmistrz Ostrowa Lub. Jarosław Joško. Tak jak wszyscy poprzednio gorąco podziękował wszystkim zebrany za udział w uroczystości, szczególnie ciepło pozdrowił żołnierzy 27 WDP AK i odczytał życzenia, jakie przesłał Senator Gogacz z Lublina, który również przyłączył się do tych życzeń i życzył dalszego miłego spotkania.

Teraz nastąpiło złożenie wieńców przed pomnikiem, na którym umieszczona jest granitowa tablica z inskrypcyjnym napisem:

„Dla upamiętnienia walk 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z okupantem hitlerowskim na ziemi Parczewskiej i Lubartowskiej. Tu w Leśniczówce „Gościniec” stacjonował Sztab Dywizji i tu w dniu 18 lipca 1944 r. zapadła decyzja o dalszym marszu na zachód w ramach Akcji „Burza”.

Pomnik powstał z inicjatywy mieszkańców Ostrowa Lubelskiego – 15 września 2006 r.”

Na zakończenie pragnę dodać, iż głównymi organizatorami były władze miasta Ostrowa Lubelskiego przy dużym zaangażowaniu Andrzeja Gruszczyka, Józefa Gruszczyka oraz Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Lublinie.

Zanotowała:
Irena Zamościńska

RELACJA Z PIELGRZYMKI NA WOŁYŃ

Z pielgrzymki na Wołyń w dniach 26-28 maja 2009 r. zorganizowanej przez środowisko lubelskie 27WDP AK z okazji 65 rocznicy przeprawy przez Prypeć żołnierzy pułkowego zgrupowania "Garda" 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

W pielgrzymce wzięło udział 50 uczestników niemalże z całego kraju, w tym dużo weteranów wspomnianej dywizji. Opiekę duszpasterską pełnił ks. Tomasz Janicki proboszcz parafii diecezji radomskiej.

W pierwszym dniu, zgodnie z programem zwiedzano cmentarze wojenne w Rymaczach i Bielinie, gdzie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze. We Włodzimierzu Wołyńskim dawni mieszkańcy tego miasta mieli okazję wspominać swoją młodość i odwiedzić rodzinne strony. Zakwaterowanie zorganizowano w sanatorium "Turia" w Kowlu.

W drugim dniu udano się na główne uroczystości tej pielgrzymki nad Prypeć - miejsce tragicznej przeprawy. Po drodze w Szczodrochoszczy, złożono kwiaty i zapalono znicze pod krzyżem przy grobie zamordowanego kierownika szkoły wraz z rodziną. Pomnikiem-Krzyżem opiekują się nauczyciele i młodzież szkoły średniej. Prezes E.Pindych powitał i przedstawił też w języku ukraińskim historię okropnych wydarzeń jakie rozegrały się w tym miejscu w 1943 roku. Młodzież otrzymała słodczyce od polskiej delegacji.

Dalsza droga nad Prypeć była realizowana samochodami osobowymi i furmankami miejscowych gospodarzy. Na miejscu pod Krzyżem-pomnikiem zebranych-powitał gospodarz tego rejonu i Prezes E.Pindych. W uroczystościach uczestniczyli:

- Konsul RP z Łucka Pan Tomasz Janik.
- Przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie: Pan Jerzy Jankowski - dyr. Wydz. Organizacyjnego.

Pan Andrzej Borys - dyr. Wydziału Kultury, Pan Waldemar Podsiadły Dyr. Wydz. Współpracy z Kombatantami..

- Przedstawiciel IPN/ o Lublin Pan Leon Popek.

Ze strony ukraińskiej uczestniczyli:

- V-ce Wojewoda obłastii Wołyńskiej.
- Prezydent Ratna.
- V -ce Prezydent Ratna.
- Pracownik UM w Ratnie - opiekunka weteranów wojny.
- Przewodniczący Rady Sołeckiej w Szczodrochoszczy.
- Dyrektor szkoły średniej w Szczodrochoszczy.

W uroczystościach brała też udział miejscowa ludność i młodzież szkolna oraz dziennikarze "Gazety Wołyńskiej" i "Ratnieńskiej Gazety".

Następnie była celebrowana msza św. przez ks. T.Janickiego i ojca Augustyna z Kowla. Homilię wygłosił ks. T.Janicki nawiązując do wydarzeń z przed 65 lat.

Po nabożeństwie przemówienia wygłosili Prezydent Ratna, konsul RP z Łucka i V-ce Wojewoda obłastii wołyńskiej. Rolę tłumacza pełnił Prezes E.Pindych. Prezydent w swoim wystąpieniu oddał cześć poległym w walce żołnierzom 27 WDP AK o wolną Polskę i niezależną Ukrainę. Podkreślił znaczenie dobrych stosunków, przyjaźni i braterstwa między Słowianami. Przedstawiciel obłastii Wołyńskiej wyraził podobną myśl i życzenia. Pan T.Janik Konsul RP pogratulował organizatorom tej uroczystości wysokiego poziomu w duchu patriotycznym i podziękował miejscowym władzom za wszechstronną pomoc w jej przygotowaniu udzieloną środowisku lubelskiemu.

Na zakończenie Prezes E.Pindych podziękował przybyłym gościom i pielgrzymom za udział w uroczystości. Pod Krzyżem złożono wieńce, kwiaty, zapalono znicze zarówno ze strony polskiej jak i ukraińskiej.

Dziennikarze lokalnej prasy przeprowadzili wywiady z weteranami walk i przeprawy przez Prypeć. Mieszkaniec pobliskiej wioski opowiadał jak zbierał szczątki poległych składając je do prowizorycznych mogił i stawiając na miejscu pochówku małe krzyże.

Po zakończonych uroczystościach w drodze powrotnej do Ratna gospodarze zaprosili uczestników pielgrzymki i przedstawicieli administracji polskiej i ukraińskiej na obfity obiad do go-

spody. Po powrocie do Kowla - spotkanie przy ognisku i wspomnienia zakończył ten bogaty w wydarzenia dzień.

W trzecim dniu po śniadaniu udano się na mszę św. do kościoła pw. Św. Anny w Kowlu po czym autokar z pielgrzymami wyjechał do Zasmyk na cmentarz-wojenny gdzie złożono wieńce, kwiaty i zapalono znicze na grobach żołnierzy i bliskich spoczywających na tym skrawku polskiej ziemi. Prezes E. Pindych zapoznał uczestników z historią samoobrony i tworzenia się 27 WDP AK na tym terenie. Następnie odczytał podziękowanie przesłane przez Wojewodę lubelską, Genowefę Tokarską dla środowiska lubelskiego za zorganizowanie tej rocznicowej uroczystości. Udało się także do kaplicy zbudowanej na miejscu i wzór zburzonego przez władze radziecką kościoła. Po powrocie do Kowla udano się na obiad w sanatorium.

W drodze do kraju w autokarze ks. Tomasz Janicki i jego brat Sławomir podziękowali organizatorom za tak wzruszające przeżycia z pobytu na Wołyniu.

Przyjazd do Lublina nieco się opóźnił z powodu przestoju na granicy. Nie mniej jednak wszyscy uczestnicy pielgrzymki zdążyli na połączenia komunikacyjne i powrócili do miejsc zamieszkania.

Relację opracowała:
Barbara Brania.



ZALOŻONA 1942

BIBLIOTEKA POLSKA POSK

238-246 King Street, London W6 0RF

Tel: 020 8741 0474 Fax: 020 8741 7724

polish.library@posk.org



ZALOŻONY 1904

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
ul. 11 Listopada 17/19
03-446 WARSZAWA
POLAND

Londyn, 15 maja 2009

Szanowni Państwo,

Pragnę wyrazić wdzięczność za pamięć i regularne przysyłanie do
naszych zbiorów Biblioteki Polskiej POSK w Londynie

Biuletynu informacyjnego.

Licząc na dalszą pamięć o nas, łączę wyrazy szacunku

mgr Jadwiga Szmidt
Kierownik Biblioteki



Jedyne na świecie Muzeum Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego powstało na mocy uchwał Rady Miasta Krakowa i Sejmiku Województwa Małopolskiego w 2000 roku. Dzieło to zostało poprzedzone dziesięcioletnim trudem gromadzenia historycznych pamiątek przez Kombatantów ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i od roku 1992 eksponowania ich w obecnej siedzibie Muzeum AK - budynku, który w 1911 roku został wzniesiony dla stanowiska dowodzenia austro-węgierskiej Twierdzy Kraków. Stanowi on, wraz z sąsiednimi obiektami i łączącymi je podziemnymi korytarzami, unikatowy zespół zabytków architektury militarnej. W wyniku realizacji projektu wyłonionego na drodze międzynarodowego konkursu architektonicznego, w 2009 roku - w 70. rocznicę wybuchu II Wojny Światowej - powierzchnia użytkowa Muzeum zwiększy się z 1300 m² do 6000 m², na której nowoczesnymi środkami wyrazu ukazana zostanie całościowo historia fenomenu Polskiego Państwa Podziemnego i jego siły zbrojnej Armii Krajowej. Na sfinansowanie budowy oraz ekspozycji tej ważnej dla Polaków inwestycji przyznane zostało prawie 40 milionów zł, ze środków Unii Europejskiej wraz z uzupełniającym wkładem finansowym Miasta Krakowa i Województwa Małopolskiego. W maju br. Dowództwo Wojsk Specjalnych z siedzibą w Krakowie nawiązując do najlepszych tradycji Wojska Polskiego przyjmie za patrona Dowódcę Kedywu Gen. Emila Fieldorfa "Nila". Minister Obrony Narodowej Bogdan Klich zadeklarował również opiekę nad zmodernizowanym Muzeum AK, co potwierdza otwarcie nowego rozdziału współpracy Wojska Polskiego z Kombatantami.

Muzeum Armii Krajowej im. Gen. Emila Fieldorfa "Nila"

ul. Wita Stwosza 12, skr. poczt. nr 40, 30-965 Kraków 69

tel./fax: 012 430 33 63

e-mail: biuro@muzeum-ak.krakow.pl, www.muzeum-ak.krakow.pl

POSZUKIWANIA

Ja, Czesław Horoszkiewicz urodzony dnia 22.9.1930 r. w Klesowie pow. Sarny Osada Puchacz poszukuję Koleżanek i Kolegów z naszego oddziału partyzanckiego AK w Klesowie pod kryptonimem „Przystań Rybacka” dowodzonego przez księdza Antoniego Chomickiego ps.”Roch”.

Może ktoś jeszcze żyje z rodziny Wróblewskich Czesław, Aurelia, Ewa oraz Oksećciuków i Białochów.

Proszę o wiadomości

Czesław Horoszkiewicz
ul.Zachodnia 10
95-070 Aleksandrów Łódzki
tel.042-712-11-72

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Dobrowolski Lucjan „Kat”, III/50 pp, w Łodzi
2. Malinowski Franciszek „Tarcza”, I/50 pp, w Grudziądzu
3. Tański Jan „Bocian” sam.Słobodarka, w Malborku
4. Bagiński Bolesław „Wołyniak”, I/50 pp, w Lublinie

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

 Książka „Skazany na zapomnienie – płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, „Wiktor”. Autor Dariusz Faszczka – płk Bąbiński w czasie okupacji niemieckiej w latach 1942-1944, pod pseud.”Luboń” pełnił funkcję Komendanta Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Oranizował polskie podziemie zbrojne na Wołyniu. Był twórcą i pierwszym dowódcą 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Bogata treść historyczna, badawcza, dokumenty, fotografie, bibliografia. Stron 312, cena 50 zł.

 Książka „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeż”. Wydawnictwo ŚZZ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

 Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń” aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

 Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „Burza na Wołyniu” str.286. Wyd. Rytm Warszawa, prof.Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno-wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 15 zł.

 Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK – Czesława Piotrowskiego, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚŻŻ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa**. Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 „**Jastrzębiacy**”. Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Cyprian na Monte Casino**. Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł

📖 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa**. Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.

📖 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚŻŻ AK Okręg Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę**. Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061**. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

SPIS TREŚCI

1. Przez Prypeć do 1 Dywizji Piechoty. Z tradycji 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK – J.Czerwiński „Zawisza”	5
2. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej opinia o książce prof. Iliuszyna z Kijowa.....	9
3. List Rościśława Czapiuka do W.Juszczunki prezydenta Ukrainy	14
4. KUL przyznaje tytuł Prezydentowi W.Juszczence – M.Śladowska.....	22
5. Juszczenko patronuje zbrodniarzom – J.Dytkowski	28
6. Czy KUL jest jeszcze katolicki - A.Mariański	29
7. Uchwała Federacji Organizacji Kresowych Warmińsko-Mazurskiej Rady - protest	34
8. Dość zakłamania - K.Brodacki	34
9. Dziadowskie Państwo Polskie – R.A.Ziemkiewicz	41
10. MSZ przestraszył się ks.Isakowicza-Zaleskiego i ukraińskiego ambasadora - na podst. PAP, "Rzeczpospolita"	41
11. Debata o Wołyniu bez MSZ – C.Gmyz	46
12. MSZ wycofało swojego przedstawiciela z konferencji organizowanej przez Rzecznika Praw Obywatelskich.....	48
13. Pismo – Minister Spraw Zagranicznych do Rzecznika Praw Obywatelskich	48
14. Fachowość Ministra R.Sikorskiego i Polska Racja Stanu Z.Małyuszczycki.....	51
16. Notatka - potwierdzenie udziału W.Tycińskiego MSZ w konferencji	51
17. Notatka - potwierdzenie udziału A.Przewoźnika w konferencji	52

18. Rzecznik Praw Kresowiaków – „Gazeta Wyborcza” M.Wojciechowski	55
19. Do red.M.Wojciechowskiego - Z.Żurowski	54
20. Redaktor Marcin Wojciechowski - F.Trusiewicz	56
21. Postawa na medal - Kresowianie proponują upamiętnienie Ukraińców ratujących Polaków - J.Dytkowski	58
22. Do redakcji "Naszego Słowa" - A.Kownacka-Góral	60
23. Wołyniacy w Indiach - ppłk dr D.Faszcza	66
24. Relacja z uroczystości w Ostrowiu Lubelskim – I.Zamościńska	76
25. Relacja z Pielgrzymki na Wołyń – B.Brania	79
26. Biblioteka Polska	82
27. Muzeum Armii Krajowej	83
28. Poszukiwania	84
29. Z żałobnej karty	84
30. Książki  Wydawnictwa  Opracowania	87